

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”.

Z III. Zjazdu »Ogniwa«.

Niejednokrotnie, i to z różnych stron konstatowano w ostatnich czasach głęboki rozłam, jaki w życiu młodzieży miał nastąpić. W wyobraźni wielu ludzi, rozdział ten na zwalczające się gwałtownie przekonaniowe obozy, przybierał rozmiary wprost zastraszające: Z jednej strony stwierdzano u jednostek »wyjałowienie« płynące rzekomo z powodu pewnego ograniczenia zakresu pojęć u zwalczających się grup młodzieży (co znów tłumaczono brakiem terenów, na którychby różnorodne zapatrywania mogły się zetrzeć), z drugiej zaś strony z jednego zwłaszcza kąta dawano uparcie do zrozumienia, że w tych warunkach wyrosła młodzież nie wniesie nic nowego, nie twórczego w życie społeczeństwa, że powiększy tylko to zło, jakie w życiu publicznem i indywidualnem krzewi się dotąd obficie. Dyskretnie w końcu i to już z bardzo określonej strony — z tych „objektywnie stwierdzonych“ objawów „deprawacyi“ naszego studenckiego życia, wyprowadzano wniosek, że zło całe leży w samym fakcie zajmowania się przez młodzież »rzeczami, które do niej nie należą«...

Że wniosek był mylny i przesłanki fałszywe, zaznaczano dość często na łamach naszego pisma. Nowem i silnem utwierdzeniem nas w tem przekonaniu, stał się III Zjazd Ogniw. Zjazd ostatni wykazał niezbicie, że jeżeli można wogóle mówić o pewnym »rozłamie« młodzieży, to tylko w znaczeniu tego słowa formalnem, że te wszystkie

»burze«, jakie tu i ówdzie z wielkiem hukiem i łoskotem wybuchały, nie przedarły się do głębin duchowego życia młodzieży, że to życie pulsuje silnie i zupełnie niezależnie od wpływów, jakie zewnątrz stojącym przedstawiały się tak zastraszająco.

Ale przejdźmy do przedstawienia samego zjazdu. Rozpoczął się on 5 marca w niedzielę. Wielka sala ratuszowa pełna jeszcze przed naznaczonym terminem oficjalnego otwarcia zjazdu; między setkami zebranych, migają twarze znajomych delegatów i delegatek z Krakowa prowincyi, Wiednia, tu i ówdzie przebłyskuje mundur górniczy: to delegaci z Leoben i Przybramu. Nie brak i przedstawicieli dzielnicy, na którą dziś oczy nas wszystkich zwrócone.. Przeciąży głos dzwonka — i po chwili uspokaja się ten wir młodego życia, aby wybuchnąć znów z żywiołową siłą w oklaskach, gdy ten i ów mowca trąci we właściwą strunę..

»Otwierając doroczny zjazd »Ogniwa« — mówi ustępujący przewodniczący Związku kol. Prószyński — jestem obowiązany przedewszystkiem stwierdzić, że zakres działania towarzystw naszych rozszerza się ustawicznie i pogłębia w tempie bardzo szybkim. W każdej zbiorowości jednostki zorganizowane stoją wyżej od idących luźnem. Im bardziej ktoś odczuwa potrzebę pracy zbiorowej, im więcej niemi związany jest z innymi pracownikami, tem większą daje rękojmię, że istotnie coś wykonać potrafi i tem większe ma prawo uważać się za uspołecznionego. Bo przynależność do społeczeństwa, nie może pozostać uczuciem abstrakcyjnem, zamkniętem w duszy jednostki. musi przerodzić się w konkretną formę współdziałania i współpracy«.

Mowca stwierdza ten proces uspołeczniania szczególnie u młodzieży, dowodzi tego niebywały rozwój towarzystw akademickich i samego Związku. »Z wzrostem sił szło w parze wzmożenie się ekspansyi na różnych polach: to ściągało na nas zarzuty, że rozstrzygamy sprawy należące do starszych i rady, że powinniśmy raczej uczyć się, niż politykować«. Zarzuty to nie słuszne, gdyż opierają się przeważnie na powierzchownem uogólnieniu, z drugiej zaś strony zapomina się, że młodzież „spełnia długi szereg ważnych funkcji narodowych... dość wspomnieć przykładowo, że 3 oświatowe koła akad. należą do najlepszych w T. S. L. i w r. 1904. wygłosiły 390 odczytów“.

Zresztą „przeciwstawianie nas pokoleniu starszemu, nie odpowiada istotnym warunkom. *Dziś, gdy nadzieje i przewidywania nasze przykute do wypadków brzemiennych doniosłością, gdy wre walka z najezdzą o prawo narodowe, a rezultatu i obrotu jej przewidzieć trudno, dziś zdajemy chyba chlubnie egzamin z rozwiągi*

i z karności. Przyszłości nie znamy, co do zadań nie wszyscy jesteśmy zgodni, nie po raz pierwszy niestety i nie ostatni, — to jednak pewne, że bez rozkazu przewodników, nie poczniemy nic na własną rękę“.

Jakkolwiek dążenia młodzieży w różnych idą kierunkach to jednak „u znacznej większości nas, może u wszystkich pozostanie jako dogmat: »Salus Rei publicae suprema nobis lex«, więc wyższość dążeń narodowych nad klasowymi i dogmat drugi: że jesteśmy młodzieżą polską, nie rozdartą przez wrogów, a jedną“.

Społeczeństwo może niedocenia ważności naszych wysiłków, my jednak żalu do niego nie czujemy, „zresztą o krzywdach zapominamy; przyświeca nam jak każdemu pokoleniu polskiemu, wysoki cel: Przygotowujemy się do pracy dla odrodzenia narodu i uzyskawszy pełnię praw obywatelskich, będziemy się starali być godnymi synami wielkiej i żyjącej w se cach milionów Rzeczypospolitej polskiej“

W uzupełnieniu wstępnej części Zjazdu nastąpiły przemowy reprezentantów gron profesorskich (rektor Uniw. Puzyna i rektor Politechniki Sycoczyński) i przedstawiciele młodzieży lwowskiej i krakowskiej (kol. Bator i Buła). Wszyscy podkreślają ten ścisły i na wzajemnem zaufaniu oparty stosunek, jaki winien zachodzić między młodzieżą a jej przewodnikami, między tymi, co przychodzą wiedzy szukać, a tymi, co im drogę do niej wskazują. Przemowy te mają jeszcze i inne znaczenia: stwierdzają one symbolicznie to, co już w znacznej mierze w życiu istnieje, stwierdzają mianowicie z jednej strony przejście u młodzieży ze stanowiska wyłącznie negatywnego i „opozycyjnego“ względem szkoły i nauki, na stanowisko twórcze i pozytywne, oparte nie na przeciwdziałaniu, lecz współdziałaniu z tymi, z którymi do jednych przecież dążymy celów — z drugiej zaś strony uwidoczniają coraz powszechniejszy objaw, że profesorowie nasi z mniejszą się do nas odnoszą niechęcią, że obowiązki swoje coraz częściej pojmują nie formalnie tylko i urzędowo, że duch obywatelski i patriotyczny w ostatnich czasach coraz szerszą sobie żłobi drogę do przyprószonej czarno żółtym pyłem przybytków nauki i wiedzy..

*

*

*

Z kolei nastąpiły sprawozdania towarzystw i ustępującego Zarządu.

Należało tych towarzystw do Związku 35, na zjeździe było reprezentowanych towarzystw: Związkowych 29, 6 zaś zaprzyjaźnio-

nych, przez 130 delegatów*). Przy innej sposobności postaramy się poinformować czytelników cyfrowo o stanie Towarzystw należących do Ogniw w r. 1904., tu zaś ograniczymy się do zaznaczenia najogólniejszego wrażenia jakie się odnosiło słuchając tych sprawozdań z wyżyn delegackiej ławy.

Znany jest powszechnie pogląd części starszego społeczeństwa na charakter publicznego i indywidualnego życia młodzieży: pogląd ten da się streścić w następującem twierdzeniu: Zajmując się sprawami wymagającemi rozległego i głębokiego przygotowania, zatracamy w tej wyężdżającej pracy ten młodzieńczy pęd i rozmach, jaki powinien charakteryzować obecny okres naszego życia, że życie publiczne (>politykowanie<) wyczerpuje nasze indywidualne siły, odciąga je od naszego właściwego zadania nauki, że skutkiem tego wszystkiego społeczeństwo zamiast otrzymać tęgieh ludzi i kierowników, — odbiera tylko zgorzkniałych i pozbawionych wiary we wszystko pesymistów. Charakterystyczne, że podobne wrażenie odebrał i sprawozdawca >Odrodzenia< z zeszłorocznego Zjazdu >Ogniw<.

Niewątpliwie, kto na życie młodzieży patrzy z zewnątrz, kto treść jego osądza z poszczególnych zewnętrznych przejawów, a właściwie formy tych przejawów, tego uderzy rzeczywiście pewien bardzo poważny rys naszych wszystkich wystąpień. Kto jednak nie ograniczy się tylko na roli biernego widza, kto zada sobie tyle trudu, że powiąże te wszystkie, na pozór od siebie niezależne przejawy, w jedną organiczną całość, słowem kto wniknie w treść naszego życia, tego olśni taki tego życia żar, taki jego ogromny pęd naprzód i taki już nie powiew, ale istny wiehr wiary i jakiegoś bezgranicznego życiowego optymizmu, — że w jednej chwili prysną jego obawy i na kruchych podstawach budowane pesymistyczne wnioski o współczesnem młodem pokoleniu.

Takie odebrałem wrażenie słuchając sprawozdań Związkowych towarzystw.

Czy to w czasie przemówienia delegata lwowskiej Czytelni akademickiej, która dziś bezsprzecznie kroczy na czele całego ruchu umysłowego młodzieży polskiej, czy wtedy, gdy mówili przedstawiciele Kółek naukowych krakowskich, czy w czasie sprawozdań Kół akademickich >Szkoły ludowej<, czy wówczas gdy zabierali głos referenci olbrzymich towarzystw humanitarno-kulturalnych ze Lwowa i Krakowa, czy to podczas sprawozdań roz-

*) Towarzystwa młodzieży z Królestwa P. i zagranicy nie mogą oficjalnie należeć do Związku. W myśl jednak zeszłorocznej uchwały mają one w sprawach nieadministracyjnych takie same prawa jak Towarzystwa z zab. austriackiego.

wijających się w szybkim tempie towarzystw prowincjonalnych, czy też tych, którzy odcięci od rodzinnej gleby, na obcej ziemi muszą sobie tworzyć »Ogniska«, czy to wtedy, gdy witani przeciągnięci oklaskami, dawali nam żywy obraz swej tężyzny duchowej koledzy-górnicy z Leoben i Przybramu, czy też wreszcie wówczas, gdy odezwał się głos stamtąd, — gdzie cała nasza myśl i całe nasze serce przykute. . — zawsze i wszędzie, po usunięciu mało znaczących szczegółów widać było to wrzące i kłębuszące się życie, odczuć można było ten bezmiar młodzieńczej energii przejawiającej się w intensywnej umysłowej pracy rozlewającej się zaś szeroko i pracę energicznie naprzód i zdobywczą na nowe tereny, gdy ich dotąd nikt nie oparował, lub dzierżył słabą ręką nad nimi chorągiew...

I właśnie ten charakterystyczny fakt, że poza zakresem ścisłej i fachowo pojętej wiedzy, młodzież szuka różnorodnych form, w którychby swe społeczne i asocjacyjne instykty wyładować mogła, napawa jakąś wielką otuchą i nadzieją, że nie za długo stanie na czele narodu pokolenie, które nie znośić spokojnie, lecz ujarzmić pocznie warunki, od których swobodny nasz polityczny byt zależy...

*

*

*

Kiedy przed kilku miesiącami przy charakterystyce Sejmu galicyjskiego *) wyrażono się — zresztą zupełnie słusznie — bardzo krytycznie o wartości jego pracy i o poziomie dyskusji sejmowych, kiedy następnie stwierdzono, że »nasze, niedojrzałe i młode zdanie okazuje się częstokroć pewniejsze i wytrawniejsze od poglądów wytrawnych polityków«, zżymnął się niecierpliwie petersburski *Kraj* i uwagi autora nazwał »pełną dziecinnej zarozumiałości, lecz zarazem smutne myśli budzącą wycieczką, przeciw Sejmowi krajowemu w Galicji, wycieczką przypominającą czasy wszechwładnego panowania mody »piętnowania« **) i t. d.«.

A jednak przysłuchując się obradom ostatniego Zjazdu Ogniw nasuwało się gwałtem wielu jego uczestnikom porównanie z obradami galicyjskiego Sejmu i to — narażmy się na powtórny gniew *Kraju* — stanowczo na tego ostatniego niekorzystać.

Szczególnie w obradach komisyjnych trafiały się często momenty, w których dyskusja tak głębokością ujęcia omawianych kwestyi, jak rozległą erudycją i pewnem nawet życiowem doświadczeniem wybiegła daleko poza ramy, w jakich obracają się przeciętne Sejmowe obrady. Żałuję, że z powodu braku miejsca muszę się ograniczyć

*) Jeden dzień w Sejmie galicyjskim, *Teka* nr. 10—11, 1904.

**) *Z życia i spraw młodzieży*, *Kraj* nr. 5. z 1905.

tylko do suchego zanotowania rezultatu tych dyskusyi, t. j. ważniejszych uchwał III. Zjazdu i do rzucenia tu i ówdzie uwagi.

Jako skutek sprawozdania delegata cieszyńskiego „Znicza“ i dyskusyi komisji oświatowej wypłynęła następująca uchwała :

— „Trzeci Zjazd Ogniw poleca Zarządowi zorganizowanie studentów wszechnicy krakowskiej, pochodzących ze Śląska austr., w szczególności członków „Znicza“ cieszyńskiego w komisję mającą prowadzić stałą pracę oświatową na Śląsku.“

Jednym z silnych i bardzo dodatnich przejawów naszego narodowego życia jest żywy ruch asymilacyjny wśród ludności żydowskiej. W uznaniu wielkiej ważności tego ruchu, powzięto następującą uchwałę :

— „Trzeci Zjazd „Ogniw“, witając z radością i uznaniem obecny ruch oświatowy wśród żydów, zapoczątkowany przez młodzież polską wyznania mojżeszowego, wzywa Towarzystwa Związkowe do przyścia z pomocą tej akcji przez przygotowanie opinii wśród ludności chrześcijańskiej, a w razie potrzeby do przyścia tej akcji z pomocą czynną“.

Dowodem poważnego zajęcia się młodzieży sprawami nauki, swego rozwoju umysłowego i fizycznego, brakami naszego szkolnictwa i wychowania, była dyskusya nad szeregiem wniosków, z których ważniejsze podajemy w całości :

— „Trzeci Zjazd »Ogniw« poleca Zarządowi Związku zapoczątkowanie bezpośrednich stosunków pomiędzy kółkami naukowymi krakowskimi i lwowskimi : 1) przez zamianowanie i utrzymanie członków korespondentów, 2) przez założenie w poszczególnych kółkach organów informacyjnych, 3) przez komunikowanie sobie peryodycznych sprawozdań z postępu działalności, 4) przez udzielenie sobie nawzajem odczytów i 5) pomocy w pracy naukowej“.

— „I Zważywszy, że 1) Galicya posiadająca największe z wszystkich krajów wchodzących w skład monarchii austriackiej obszary leśne, nie otrzymała dotąd akademii lasowej, podczas gdy i Węgrzy i Czesi dawno już uzyskali podobne instytucje ; 2) znaczna ilość młodzieży polskiej zmuszona jest za granicami kraju w obcych szkołach szukać wyższego wykształcenia lasowego ; 3) gospodarstwo lasowe, oraz nauka lasowa w Galicyi może się podnieść tylko wówczas, jeśli kraj uzyska wyższą szkołę leśnictwa,

młodzież zebrana na III. Zjeździe »Ogniw« poleca Zarządowi, aby wdroył starania o zmianę lwowskiej szkoły lasowej w akademię, względnie o utworzenie studjum leśnego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.“

— »II. Zważywszy, że 1) obowiązkiem młodzieży górniczej polskiej studyjacej na dwóch akademiach górniczych w Austrii powinna być praca nad rozwojem polskiego górnictwa, 2) wobec coraz większego rozwoju górnictwa w Galicyi okazuje się wzrastający brak sił fachowych polskich,

młodzież zebrana na III. Zjeździe »Ogniwa« poleca Zarządowi zwrócić się do odnośnych władz z przedstawieniem potrzeby utworzenia oddziału górniczego na technice lwowskiej«.

— »Delegaci zebrani na III. Zjeździe »Ogniwa« stwierdzają: 1) Niemieckie gimnazyum w Brodach zaszczipia w ucznió swych serwilizm i stępia w nich uczucia narodowe; 2) niemieckością swą utrudnia frekwencyę ucznió pochodząch z warstw ludowych, oraz poblizkiego Wołynia pod zaborem rosyjskim; 3) z powodu niedostatecznych sił nauczycielskich i słabego przygotowania młodzieży, a nawet i nauczycieli, do nauki w języku niemieckim. nie stoi bynajmniej na poziomie nowoczesnego wychowania; 4) germanizuje gwałtownie ucznió pochodzenia żydowskiego; 5) społeczeństwo polskie w zaborze austryackim ma niezaprzeczone prawo, aby instytucye przez nie utrzymywane nie wychodziły na jego szkodę,

wobec tego III. Zjazd »Ogniwa« wzywa posłów polskich do parlamentu austryackiego, »aby przyspieszyli sankcyę uchwały sejmowej wprowadzające polski język wykładowy w gimnazyum brodzkiem«.

— »Wychodząc z założenia, że rozwój fizyczny młodzieży nie powinien pozostawać w tyle poza umysłowym i moralnym, III. Zjazd uważa za rzecz niezbędną szerzenie idei i popieranie celów sokolskich, zarazem poleca zarządowi poczynić starania o zniżenie wkładek dla akademikó we wszystkich gniazdach sokolich«.

— »Zjazd „Ogniwa“ wzywa Zarząd do zebrania w b. r. danych statystycznych odnoszących się do warunkó materyalnych i higienicznych (ze specjalnem uwzględnieniem higieny płciowej) wśród polskiej młodzieży akademickiej w zab. austr. oraz do przedstawienia wynikó tej statystyki na przyszłym Zjeździe«.

— »Zjazd poleca zarządowi zbadanie o ile możliwem i wskazanemby było utworzyć wspólną dla wszystkich Towarzystw Związkowych kasę chorych«.

Przechodzimy teraz do uchwał, które z różnyh względó wybiły się na pierwszy plan w obradach Zjazdu, i wznieciły najżywszą, miejscami, nawet bardzo gorącą dyskusyę. Czytelnicy nasi przypomną sobie polemikę, jaka się obecnie toczy na łamach *Teki* w prawie nacyonalizmu i państwowości. Otóż jako jeden z przykładó ujmowania stosunku naszego do innyh narodowości ze stanowiska nacyo-

nalistycznego w przeciwstawieniu do stanowiska państwowo-polskiego, przedstawiono sprawę stosunku naszego do Litwinów i Rusinów. Obecnie zgłosiła lwowska Czytelnia akademicka szereg wniosków, które wywołały zasadniczą dyskusję nad kwestją współżycia młodzieży polskiej z młodzieżą ruską i litewską. Jak aktualną była ta rzecz i jak wielką do niej przywiązywano wagę, dość wspomnieć, że do komisji na której posiedzeniach miały być te wnioski szczegółowo rozpatrywane, zgłosiło się 50 delegatów.

Stanowisko obiektywnego sprawozdawcy, nie pozwala mi wypowiedzieć w tej mierze własnego zdania, tem więcej, że jest to kwestya dopiero otwarta, że nieraz jeszcze nadarzy się odpowiedniejsza po temu sposobność. Poprzestanę więc tylko na stwierdzeniu, że tak w obradach komisyjnych, jak plenarnych, zwyciężyło na ogół przekonanie, że tak Litwini, jak Rusini — niezależne od kierunków jakie w danej chwili wysuwają się na ich czoło, — stanowią żywiół spojony z nami wspólnem państwowem życiem w przeszłości, silnemi węzłami wspólnego i trwałego interesu politycznego w terażniejszości, a w co wszyscy na podstawie tego wierzymy i — wspólną państwową organizacją w przyszłości. Powzięte w tej sprawie uchwały, przedstawiają się następująco :

»I Zasadnicze stanowisko młodzieży polskiej względem młodzieży innych narodowości winno być jednolite we wszystkie ogniskach.«

»II. Nie odrzucając zasadniczo II i III wniosku »Czytelni akademickiej« (które proponują: 1. dopuszczenie akademików Litwinów i Rusinów do Towarzystw akademickich polskich na równych prawach, pod warunkiem, żeby przeciw polskości tych Towarzystw nie występowali i uznawali ich polski charakter, 2. dopuszczenie Towarzystw ruskich i litewskich do Ognia na równych prawach z polskimi), — poddaje się wnioski te pod rozpatrzenie i próbne głosowanie Towarzystw Związkowych i poleca się Zarządowi, aby je najbliższy Zjazd przedłożył.«

»III. Uznając Litwinów i Rusinów za ludy bratnie, spojone z Polską nierozzerwalnymi węzłami w przeszłości, w przekonaniu o koniecznej potrzebie państwowej z nimi wspólności na przyszłość, — Zjazd wzywa Towarzystwa Związkowe do utrzymywania żywych i ciągłych stosunków z młodzieżą litewską i ruską w tych miastach, gdzie mogą z nią utrzymywać bezpośrednie współżycie.«

»IV Zjazd wzywa młodzież polską pochodzącą z ziem ruskich i litewskich do zorganizowania studyów nad położeniem i potrzebami ludu polskiego na tych ziemiach, oraz tychże potrzeb ludu ruskiego i litewskiego.

„V. Towarzystwa Związkowe winny o swych zabiegach w tym kierunku zdawać szczegółowo sprawę Zarządowi i Zjazdowi »Ogniwa.«“

Dalsza część wniosków Czytelnicy akademickiej ujmowała stosunek nasz do młodzieży obcych narodowości, w szczególności zaś do Rosyan i separatystów żydów. Tu zdanie uczestników Zjazdu wypadło więcej jednolite: szczególnie gdy chodziło o syjonistów i narodowców żydowskich Zjazd wyrażał się prawie jednomyślnie, że należy ich zwalczać bezwzględnie, jako zdecydowanych wrogów naszego narodu, usiłujących oderwać żydowskie masy od naszej narodowej kultury i zaszczerpić w nich jad nienawiści i sztucznego separatyzmu:

»Do Towarzystw Związkowych o charakterze reprezentacyjnym winni być przyjmowani koledzy pochodzenia żydowskiego, którzy się za Polaków uważają.«

»We wszystkich ogniskach młodzieży, gdzie większość stanowią Polacy, mogą żywić obce a w szczególności Rosyanie i separatyści żydzi jedynie przyłączyć się do opinii ogólnej, nie rozstrzygając o stanowisku ogółu młodzieży w sprawach dotyczących społeczeństwa polskiego pośrednio lub bezpośrednio.«

»Uchwały wieców akademickich nie obowiązują na przyszłość młodzieży polskiej, jeżeli w głosowaniu brali udział Rosyanie lub separatyści — żydzi.«

Przechodzimy wreszcie do ostatniej seryi uchwał normujących już tylko nasze akademickie życie. I w świecie tych uchwał wychodzi dopiero we właściwych kształtach zarzut „reakcyjności“ rzucany przez różnych naszych „postępowców“ wszechpolskiej młodzieży, tej młodzieży, koło której skupia się dziś na wszelkich placówkach ogromna większość młodego pokolenia. Znaną już i powszechnie jako anormalność odczuwaną, była pewnego rodzaju dyktatura opinii większości i to tak w zakresie rzeczy, w których konieczną była solidarność wszystkich (sprawy nauki i szkolne), jak i w zakresie enuncjacji zupełnie politycznych. I oto z łona tych »reakcyjnych wszechpolaków« wychodzą następujące wnioski przyjęte ogromną większością:

I. »Zważywszy, że młodzież wyższych zakładów naukowych nie stanowi odrębnego obozu politycznego, ani też klasy społecznej o odrębnych interesach politycznych, ale społeczność złożoną z różniących się ideowo grup, oraz jednostek obcych któremukolwiek kierunkowi politycznemu — nie mogą obowiązywać ogółu młodzieży wypowiedzenia ściśle polityczne wieców akademickich.«

II. »Uchwały wieców akademickich w sprawie wystąpień zewnętrznych, nie odnoszących się do życia młodzieży, są jedynie wyrazem opinii większości uczestników wiecu, ale nie zobowiązują do solidarności

wszystkich studentów, którzy byli uprawnieni do uczestnictwa w danym wiecu.

III. »Prawomocne uchwały Zarządu lub Zjazdu „Ogniwa“ w sprawach studenckich lub wewnętrznych stosunkach Związku obowiązują wszystkie Towarzystwa związkowe, nadto te, które utrzymują z Zarządem stałe stosunki i stałe biorą udział w Zjazdach »Ogniwa«.

IV. »We wszystkich innych sprawach bezpośrednio młodzieży nie dotyczących obowiązują uchwały Zjazdu i Zarządu jedynie te Towarzystwa, które przeciw nim nie wniosły sprzeciwu w przeciągu 30 dni od ogłoszenia uchwały«.

Mimo, że uchwalone te wnioski ograniczyły właściwie nas tylko, t. j. młodzież demokratyczno-narodową (przypuszczam bowiem że o pozyskaniu sobie trwałej większości, koledzy socjaliści vel „postępowcy“ nawet marzyć nie zechcą), nie zawahano się poświęcić partyjnych korzyści na rzecz dobra ogólnego, które niewątpliwie przez krępowanie wolności wyrażania przekonań, poniosłoby poważny uszczerbek. Może teraz stanie się więcej zrozumiałą przyczyna, dla której zamiast zejść z widowni — w myśl wielu »pobożnych życzeń« — utwierdzamy się i rozszerzamy coraz więcej, coraz głębiej...

Tak nareszcie dobiliśmy do momentu, który ton wszystkiemu nadawał, pod którego znakiem cały Zjazd się odbywał. Mówimy o ostatnich wypadkach w Królestwie. Wprawdzie austriacka ustawa o stowarzyszeniach nie pozwalała na zbytne omawianie tej kwestyi, jednak solidarność z akcją młodzieży prowadzoną w Królestwie wyraziła się w następującej jednomyślnie uchwalonej rezolucyi:

== »Trzeci Zjazd »Ogniwa« wzywa Towarzystwa Związkowe do zorganizowania pomocy dla relegowanej młodzieży z zaboru rosyjskiego w porozumieniu z komitetem Samoobrony narodowej we Lwowie i w Krakowie«.

Teraz zaczęła się właściwie druga, nieoficyjalna część Zjazdu. I znów żałujemy, że z powodu przeciągnięcia się całego sprawozdania nie możemy choćby streścić przebiegu tej dyskusyi, która niewątpliwie pozostawi u niejednego niezatarte ślady. Wystarczy, że stwierdzimy tutaj, iż osią całej tej dyskusyi była sprawa niepodległości, że tylko z tego punktu widzenia, oceniano ostatnie wypadki, nasze w zaborze rosyjskim położenie i działalność społeczeństwa w najbliższej przyszłości, a w szczególności obowiązki jakie na nas młodych w obecnej chwili spadają. Ten fakt należy z tem większym podkreślić naciskiem, że zwłaszcza w czasach ostatnich jesteśmy świadkami rozlicznych insynuacji, jakie z różnych stron z powodu ostatnich wypadków pod naszym adresem padają.

Po pięciogodzinnej dyskusyi, w której zabierało głos 19 mowców, uchwalono większością 11/12 następującą rezolucyę:

== »Przedstawiciele polskiej młodzieży akademickiej w zaborze austryackim zebrani we Lwowie dnia 7 marca na poufnem zgromadzeniu w sprawie sytuacji politycznej w Królestwie Polskiem, nie wyrzekając się w zasadzie żadnych środków, zmierzających do niepodległości narodowej, wyrażają przekonanie, że:

I) potrzebą chwili jest objęcie jedną narodową organizacją całej ludności polskiej w Królestwie, na wsi i w mieście. W ten jedynie sposób da się osiągnąć siłę, mogąą w chwili zamętu w Rosyi, zapewnić Królestwu samoistne rozstrzygnięcie o własnym losie, w ten jedynie sposób może Królestwo uzyskać w obecnych warunkach najdalej idące zdobycze.

II) za najważniejsze usiłowania w tym kierunku uważa młodzież wskazaną przez cały naród walkę o język polski w gminie, szkole i w sądzie, walkę o samorząd, i wyraża przekonanie, że w tej walce weźmie udział cała polska młodzież w zaborze rosyjskim z pełnem zapałem poświęceniem. Jako najgroźniejsze dla narodu uważa młodzież agitacye, zmierzające do popchnięcia kraju w anarchię i zdania jego losu na łaskę sił ślepych lub wrogich!.

== »Zebrani przedstawiciele młodzieży polskiej wyrażają najwyższe uznanie i cześć swym kolegom z za Kordonu za ich dzielne, odpowiadające godności narodowej występowanie«.

* * *

Powiedział ktoś, charakteryzując obecny okres naszego narodowego rozwoju, że życie każdego narodu jest jak rozległe morze: wznosi się ono i opada, by wspiąć się znów, na jeszcze górniejsze wyżyny. Taką chwilą wlotu naszych aspiracyi ma być obecny okres Odrodzenia.

Jeżeli jednak przyznamy słuszność temu porównaniu, to z temi większą pewnością musimy stwierdzić, że najwyższą, tego ogólnego prądu w górę falą, jest dzisiejsza młodzież i jej wewnętrzne życie.

Nie łamać więc rąk różnym augurom nad naszym „zwyrodnieniem“. Nie rozdzierać szat i nie wołać wielkim głosem, że gubi się dla społeczeństwa ta młodzież... bo „politykuje“. Nie patrzeć czarno w przyszłość, ale przysłuchując się echem wydobywającej się na świat bezmiernej narodowej energii i tym jej pierwszym w duszach młodzieńczych przeblyskom, podnieść w górę czoła, »w górę serca!«...

O wychowaniu narodowem.

(Dokończenie).

W krajach wolnych i posiadających prawidłowo urządzone samorząd, jak Szwecya, Szwajcarya, Anglia — to, co tu walką nazwałem odbywa się tak codziennie i zwykle, że aż nieświadomie, bo tam, jak mówię już, potrzeby narodu, obywatela i państwa nie stoją ze sobą w sprzeczności, są jednakowe, są te same. Tam życie tak już z góry jest ułożone, że pracując dla siebie, przeciętnie uczciwy obywatel pracuje już dla ojczyzny. W życiu naszego narodu zachodzi zjawisko wprost przeciwne, dlatego w każdym czynie naszym, na każdym kroku życia winna nam towarzyszyć świadoma wola obywatelska. Lecz skoro tak, skoro dla innych jest to rzeczą tak codzienną, dlaczegoż nie wre już u nas w całej rozciągłości ta walka? Czyżby nie kształcono, nie rozbudzano u nas miłości Ojczyzny, patriotyzmu?

Twierdzenie czegoś podobnego byłoby lekkoomyślną i bezpodstawną krytyką społeczeństwa rodzinnego.

Owszem, rzec można śmiało, iż miłość ojczyzny jest uwzględnianą w naszym wychowaniu powszechnie i szeroko, choć tylko powiedzieć, iż jest uwzględnianą jednostronnie. Rozumiem przez to, że patriotyzm u nas jest kształcony wyłącznie jako uczucie.

Mówi się powszechnie dziecku: — kochaj Ojczyznę. Rozbudza się w niem to uczucie liryczne pokazując mu Ojczyznę w wierszu jako barwny poetyczny obrazek, później odkrywa się przed nim tajemniczy czar kart dziejów naszych, dni chwały i blasku, dni cierpień i jęku i mówi się mu to wszystko, co tu chwałą i potęgą lśni za czasów Chrobrego, Jagiełły i Sobieskiego i co tu cierpi i upada za Boleś. Wstydliwego w czasie rozterki przedłokietkowej. Za Sasów i w strasznej rozterce Targowickiej to Ojczyzna twoja — kochaj ją. A ta chwała i potęga, a te upadki rany i cierpienia — to już wszystko minione, bezpowrotne, przeszłe. I urabia się w duszy dziecięcia pojęcie ojczyzny na marę — nadziemską jakąś prawie i świetną, czarem niezrównanym i smętnym owianą — ale marę mglistą i nieuchwytną, tajemniczą i nawet dla prostego dziecięcego umysłu niezrozumiałą. Dlatego nasz patriotyzm jest taki mglisty, taki niepewny, tak wybuchowy. Uronić kłę serdeczną na Wawelu na grobach królów, zaśpiewać na ulicy „Jeszcze Polska nie zginęła“, w chwili nastroju rzeźnego westchnąć nad niewolą i niedolą naszą, w skrytości ducha, lub w bardzo pewnym towarzystwie, zacisnąć pięść, zgrzytnąć: — Moskale łajdaki — pokiwać palcem w bucie — oto przeważnie wszystko

naco się może on zdobyć! Ale na jakąś pracę dla Ojczyzny, żmudną, długą ale celową choć skromną — rzadko. Bo członkowie pokolenia o urabianym w ten sposób patryotyzmie, rzadko potrafią określić sobie jasno swój rzeczywisty stosunek do Ojczyzny, jej istotne potrzeby, swoje dla niej pragnienia i swoje względem niej obowiązki. Jednostka uzbrojona w taki uczuciowy wyłącznie lub przeważnie patryotyzm, póki jest w kraju póki żyje bezpośrednio na ziemi w której na rozdrożach krzyże stoją, na kalenicach zadumane klekocą boćki, a w blasku perłowym księżyca skąpane szumią srebrne brzozy i rosochate czarne groźne choiny — potrafi ucielesnić sobie pojęcie ojczyzny i przez sam fakt istnienia swego przez to że jest, żyje — przyczynia się chociaż nieświadomie do potrzymywania życia i sił narodu i kraju. Lecz niech ją potrzeba, twardy los oderwie od gleby rodzinnej i rzuci do obcego kraju, w obce społeczeństwo — postać rzeczy nagle i całkowicie się zmienia. Jednostka taka dla narodu swego jest w tej samej chwili straconą. Ta Ojczyzna, która się składa z mackowych gruszek na miedzy i klekotu boćianów, daleko muza górami znikła. Zresztą takie pojęcie Ojczyzny, jest pojęciem zbyt prostym i pierwotnym, aby służyć mogło jako grunt, jako wytyczna zasada życia i działalności na obczyźnie. Cóż w roli tej wytycznej pozostaje? Owa, droga wprawdzie, lecz taka mglista taka nieuchwytna i tak w chwili obecnej obca wydobyta z przeszłości mara. Pojęcie stanowczo za słabe, aby mogło wpływać jako czynnik regulujący na działalność jednostki pracującej na obczyźnie, aby życie jej i pracę choć w części ku pożytkowi kraju skierować mogło. Mogą pozostać takiej jednostce, jako idee przewodnie pojęcia i ideały chrześcijańskie, ogólnoludzkie, kierując się, któremi zachowa ona całą swą godność i uczciwość ludzką, lecz pożytecznym członkiem narodu swego, podporą ojczyzny — być przestanie.

I póki jeszcze owe bezpośrednio z ziemi ojczyźnej wywiezione wrażenia, wspomnienia pól, lasów, wsi i miast rodzinnych pozostają w umyśle jednostki takiej żywe — zachowa ona przynajmniej powierzchownie narodowość swoją. Lecz gdy wspomnienia owe zbledną, zatrają się i w dal się odsuną, gdy do walki ze stojącą na straży narodowości marą Ojczyzny wystąpią rzeczywiste, twarde narzucające się potrzeby codziennego życia, nęcące pokusy polepszenia dobrobytu materialnego, łatwo przewidzieć co w walce przeważy. O wynikach walk takich daje nam smutne a wymowne świadectwo fakt prawie powszechnego wyprzedawania się Polaków, zamieszkałych w Rosyi.

Ojczyzna w kształcie bezcielesnej, słabej mary przeszłości, zawsze ustąpi i ustąpić musi. O klęsce jaką przynosi nam wynaradawianie się zmuszonych warunkami ciężkimi do emigracyi z kraju rod-

ków, wie ze słyszenia każdy, lecz trzeba na własne oczy oglądać i rodziny w których ze strony rodziców rozmowę prowadzi się po polsku a ze strony dzieci po rosyjsku, tych rodziców co mówią ludziom pragnącym nauczyć ich dzieci nieco historii i literatury ojczystej: »i po co to zawracać głowę dzieciom, czy to mało mają zajęć w szkołach«. Trzeba samemu z ust szlachetnego i inteligentnego młodzieńca usłyszeć te straszne w nieświadomym swym cynizmie i w bezlitosnej swej prawdzie słowa: »ja tam patriotą być nie mogę, w społeczeństwie miejscowem wzrosłem, z niego mam swoje idee, ojczyzny nie znam, nie od niej nie chcę, ani nie wiem czego ona chce odemnie, — jestem człowiekiem nie Polakiem«.! Trzeba samemu usłyszeć podobne słowa żeby objąć tej klęski cały ogrom, tej rany całą okropność i ból, żeby się wzdrygnąć z przerażenia i nosić na zawsze już w duszy dręczące pytanie: co na to zrobić? Co na to poradzić? Nie opuszczać kraju? — Zapewne lepiej by było może, ograniczyć wymagania życiowe i pozostać w gorszych warunkach materialnych w ziemi ołczystej. Ale to jeszcze wcale nie byłoby dobrze. Takie sztuczne ograniczenie potrzeb naturalnych taniuje rozwój kulturalny kraju, obniża poprostu poziom jego kultury. A zresztą, jakże to często jest niemożliwem. Ileż gałęzi pracy jest dla nas niedostępnych w kraju, gałęzie są tak przepelnione. Nie, nie to! To niezaradzi! Ale pamiętać tę bezlitosną prawdę okropnych słów: »Nie znam ojczyzny, nie nie chcę od niej, ani nie wiem czego ona odemnie chce«. Z nich czerpać naukę. I urabianemu sercu pokazać ojczyznę nie jeno w tej przebrzniętej chwale i przeminionych cierpieniach, co już zawsze i na wieki w przeszłość zapadły, ale w tem życiu co pod popiołem pozornego uspienia i rozdrobnienia — całe i mocne rozwija się i tętni. Pokazać wszelki ból tej ziemi: i tego Macka, co to: »gdyby przyszło co do czego, myśniny wisieć nie od tego, ino ktoby nas chciał użyć«, powiada. A tu użyć go niema kto, i marnieją jego siły i rdzewieje jego serdeczny zapal i nie dają ci „ludzie co się sami rwiom“, ani dziesiątej części tego, coby dać mogli społeczeństwu. I tego pana pokazać, co to „dużo mógł by mieć, ino że on nie chce chcieć“ — a jeśli i potrafi chcieć, to na każdym kroku swego chcenia spotka tysiące przeszkód, a tam gdzie nie spotka przeszkód, nie znajdzie żadnej należytej pomocy. chociaż cały sztab urzędników opłacił, aby prawowitym jego potrzebom uczynili zadość i wszędzie musi podwójnie zapłacić własną pracą i poimódz sobie sam, tylko sam I odkryć młodej duszy wszelką tej ziemi radość: — Z każdego serca, z którego promień oświaty wypędził od wieków zagnieżdżone nietoperze przesądów i puszczyki nienawiści, z każdej myśli, co po nad poziom tłumy wystrzeliła,

z każdego grosza przysporzonego chudobie narodowej. A potem rzec: — oto tym smutkom ty jesteś winien — a tej radości ty możesz być uczestnikiem, a abyś był, musisz do pracy cichej i w pocie czoła ręce zakasać. Oto jest miejsce twoje w ciężkich narodowych zapasów łańcuchu, stań tu, obejmij je i bez ustanku pracuj, bo jeśli ty go nie zajmiesz — nikt go nie zajmie, i przyjdzie obcy i tu dłoń swoją położy i zwiększy się ciężar cierpień Ojczyzny, a ściemni się jeszcze noc jej smutku.

Tchnąć w młodzież to wielkie, święte, a mocne przekonanie, że naród — oni, a Ojczyzna to jedno, nauczyć czuć każde ciche poruszenie krwi w jej pulsach, czuć się zrośniętym z Nią nierozzerwalnie i na wieki, — czuć się przed nią za każdą myśl swą tajną i za każdy czyn swój jawny odpowiedzialnym — to chyba jedyny środek, jedyny! ..

Ale jest w wychowaniu naszym jeszcze jedna zasada, która znaczne w społeczeństwie pod względem rozwoju ducha narodowego czyni klęski, która bardzo ułatwia oderwanie się od gruntu ojczystego, a i tym nawet co kraju nie opuszczają istotne cele działalności obywatelskiej zasłania i pojęcie gmatwa.

Pokłonie nasze obecne jest ostatnią bodaj falą pozytywizmu. Przyszły już na powierzchnię życia duchowego narodu nowe prądy, coraz głębiej sięgają w społeczeństwo, rozszerzają się i zagładę głoszą naszemu pozytywizmowi, ale jeszcze w życiu wszędy pełno jego hasła, jego pojęć, jego wierzeń, boć i on taki trzeźwy i krytyczny swoje wierzenia, a dogmaty murowane — miał. W wychowaniu naszym zbyt trywialnie rozumiemy pozytywizm i spaczona zasada pracy organicznej odzwierciedliła się w postaci kierunku, który krótko a jędrnie — dałby się ująć w formułkę: — zdobyć sobie przedewszystkiem stanowisko.

Ta zasada „zdobywania stanowiska“ wynikła jak i sama teoria pracy organicznej jako reakcja, miała uchronić społeczeństwo od niebezpiecznych mrzonek, miała zabezpieczyć je od takich smutnych jak wybuch powstania ewentualności, a stosowana była z wielką wiarą i zapałem jak cudowna maść na wszelkie dolegliwości społeczne i narodowe. Wyniki, jakie powszechne stosowanie tej zasady wydało, okazały się może dla samych jej krzewicieli nieco nieoczekiwane.

Bo oto w formule tej oprócz stanowiska, było jeszcze małe, ciche, niespodziane i niedostrzegalne prawie słóweczko, było „s o b i e“. Więc też gdy wychowanemu pokoleniu powtarzano ciągle by, zdobywało

„sobie“ stanowisko, wszystkie myśli, wszystkie siły i dążenia pokolenia tego skierowały się na to stanowisko.

I powstał szczególny rodzaj ludzi, szczególny rodzaj patryotów. Młodzieniec wychodził z zasady, że dla ojczyzny potrzebnem było przedewszystkiem. aby on zdobył „sobie stanowisko“. Rzucił się więc w drogę ku niemu śmiało, wkładał w to masę sił, zapału pracy. — wreszcie zdobywał je. Lecz gdy je zdobył, wtenczas zaprawiony ustawicznym pożądaniem stanowiska charakter już się niem nie zadawał, naturalną rzeczy kolejną przychodził apetyt na stanowisko wyższe i rozpoczynały się nowe zapasy, nowa gonitwa — coraz dalej. I wreszcie gdy tą samą naturalną rzeczy kolejną stawał człowiek nad grobem. okazywało się, że stanowisko wypełniło mu życie, że zabrało mu wszystek jego czas, jego siły, całą istotę jego, a na myśl o Ojczyźnie w inie której w bój ochotczo ruszył... czasu już nie stało.

I znów rośli ludzie, często dzielni i czynni, ludzie z których mogli wychodzić doskonali fachowcy. ale nie członkowie społeczeństwa walczącego. Ludzie, którzy uprzywatnili zupełnie tryb naszego życia społecznego, spowodowali to, że obok dzielnego lekarza, prawnika, inżyniera, obywatela, nie jest uważanem za konieczność być również uświadomionym, politycznie myślącym Polakiem I znowu ci ludzie póki tkwią w gruncie ojczystym samą siłą bycia, jak rośliny użyźniające — a może jak chwasty — służą krajowi, przeniesieni na obcy grunt — giną dla narodu. Bo małe słóweczko „sobie“ nie próżnuje, przez nie, jak przez furtkę dogodną wchodzi, wślizgują się wszelkie drzemające na na dnie duszy instykty egoistyczne jednostki i za wygodnym parawanikiem służby Ojczyźnie zaczynają gospodarować, a gdy jeszcze ta Ojczyzna jest gdzieś tam za górami i za oczyma dopiero podnoszą głowę i rozwijają się nie kępowanie już niczem. Szczególniej wymownie uwidoczniają się wyniki oparcia wychowania na omawianej wyżej zasadzie wśród młodzieży naszej

Zasada zdobywania stanowiska, chociaż pod maską korzyści narodowej usuwa z młodych dusz wszelkie względy dobra ogólnego, wszelkie ogólniejsze ideały i popędy, usuwa na plan dalszy przedewszystkiem najbliższy, najdostępniejszy z ideałów — Ojczyznę, a na plan pierwszy wysuwa „ja“, egoistyczny jednostkowy interes, na zaspokojenie tego interesu ześrodkowuje wszystkie siły i całą uwagę młodej duszy. A dodać należy, że często obok tego bezustannego skupiania uwagi wychowywanych na interesie osobistym, obok tego nieprzerwanego wkuwania w głowę: — pamiętaj przedewszystkiem musisz zdobyć sobie stanowisko, nie daje się im wcale odpowiedniej do zdobycia tego stanowiska broni, rzetelnej wiedzy fachowej umięję-

tności — widocznie z myślą, iż wileczy apetyt winien i za wiedzę i za umiejętność i za rzetelność wystarczyć!

Cóż dziwnego, że chowana w podobnych zasadach młodzież da się określić jednym, niestety wyrazem — marna!

Cóż dziwnego, że jest płaska, zmateralizowana, pozbawiona chęci, a nawet umiejętności kierowania się w życiu swem pobudkami wyższemi?

Gdybyż przynajmniej młodzież ta w swym ciasnym i poziomym zakresie okazywała ożywioną działalność, tężyznę, zdrowie. Nie! Młodzież taka jest rozpróżniona, goniąca tylko za marnem i łatwym użyciem. W świecie studenckim pracują tylko ci, co jakąś ideę mają do przeprowadzenia w życie, tacy ludzie później wybijają się na czoło społeczeństwa, tacy siłą rzeczy zdobywają stanowiska.

Nie chciałbym bynajmniej powiedzieć, iż wychowawcy należy zupełnie pomijać kwestyę przyszłego stanowiska społecznego wychowawców.

Stanowisko właściwe i szeroko pojęte, jest ważnym czynnikiem życia społecznego. Ono określa osobowość społeczną jednostki, jej położenie, rolę i wpływ w społeczeństwie.

U nas jednak, wyjątkowe warunki społeczno-polityczne, wynikające z naszej niewoli, odejmują stanowisku, te ważne cechy społeczne lub ograniczają je do niemożliwego minimum. U nas stanowisko schodzi do rzędu środków zdobycia sobie możności zaspokojenia swoich potrzeb fizycznych, staje się prosto niejako uogólnieniem tych potrzeb.

Stąd właśnie wypływa cała szkodliwość nadawania mu przeważającej roli w kształtowaniu duchowem młodzieży. Niezaprzeczenie, że niezależne nie połączone z ciągłą troską o byt materialny stanowisko zaoszczędza jednostce dużo sił i daje możność łatwiejszego zużytkowania ich na cele narodowo-społeczne. Lecz na to wystarczy dać młodzieży silne podstawy moralne, rzetelną wiedzę, umiejętność fachową, hart charakteru i umiejętność radzenia sobie. Ciągłe skupianie uwagi młodych na niezbędności i doniosłym znaczeniu tego stanowiska jest zgoła niepotrzebne. Potrzeby fizyologiczne, głód nie przepuszcza nikomu, zmusi do pomyślenia o sobie i wynalezienia środka zaspokojenia go.

Uzbrojona w niezbędną zasób poważnej wiedzy i wyrobienia charakteru jednostka zawsze dopnie odpowiedniego stanowiska, i to dopnie w sposób uczciwy.

Ale gdy to stanowisko nie będzie stanowiło najpotężniejszego, sztucznie rozbudzonego i uprawianego pożądaną duszy jej, pozostanie ona na stanowisku swem nietylko maszyną wypełniającą automaty-

cznie swój zawód, lecz obywatelem, użytecznym członkiem narodu polakiem. Niezależna dawna Polska właśnie dla tego upadła, że jak to było i bywa u wszystkich narodów warstwa dotychczas stojąca na czele narodu, warstwa rządząca przeżyła się s racia zdolność i moc odczuwania potrzeb narodowych, mierzyła potrzeby te miarą swych prywatnych potrzeb stanowych lub jednostkowych uprzywatniła się, a warstwy nowej coby na siebie ogólnie narodowy punkt widzenia przyjąć mogła nie było jeszcze, nie ukształtowała się jeszcze w dostatecznej mierze.

Wielkim dziejowym zadaniem naszej niewoli, jest odtworzenie na nowo w narodzie tego ogólnego i szerokiego zapatrywania się na sprawy Ojczyzny, jest odbudowanie Ojczyzny w duszach naszych. bo gdy się to stanie, forma materialna państwowa będzie jak owa reszta z opowieści Chrystusowej — przydaną nam

Rozwój wszechstronny ducha narodowego wskazuje nam, że proces ten odbywa się stale. Rzeczą wychowania jest aby odbywał się on nie tylko żywiołowo i sam przez się, ale świadomie: aby całe, bez wyjątku społeczeństwo ręka w rękę wytrwale i wspólnymi siłami, starało się skrócić narodowi czas przejścia ku owej chwili, w której nad ziemią polską „słychać będzie płacz zmartwychwstania!...

Aby tak było, trzeba by wychowanie kierowało się ideałami stałymi, a nie drobnymi codziennymi i przeminającymi, żebyśmy nie byli, jak ów Jasiak — drużba z „Wesela“, co dla swej czapki zapomniał o poleconem mu wielkiem posłannictwie i „bez tę wiechę z pawich piór — „kajsi zabył złoty róg“, — i w końcu

„ostał mu się ino sznur!...

Wł. Darski.

Typ Polaka w Poznańskim.

Nie ulega kwestyi, że przed nami odbywa się przełom w rozwoju myśli narodowej. Życie narodu nie toczy się regularnie i gładko, ale wykazuje okresy rozkwitu i upadku. Chwila obecna przedstawia niewątpliwie tendencję do wzrostu aspiracyi narodowych.

Po upadku powstania styczniowego nastąpiło zupełne ubezwładnienie życia narodowego: duch społeczeństwa bądź co bądź żywego nie przestał wprawdzie być czynnym, ale odwrócił się zupełnie od zagadnień narodowych do kultu myśli naukowej i filozoficznej. Natomiast już od lat 15-su zabiło życie czyste narodowe żywszem

tętnem, i dziś znajdujemy się już w pełni rozwoju sił narodowych, które niepohamowanie prą naprzód ku ostatecznym celom.

Na widownię polityczną wystąpił nowy silnie zorganizowany, kierunek narodo-demokratyczny, który przyswoiwszy sobie wszystkie zdobycze, jakie nauka polityczna i społeczna zrobiła za granicą, przystąpił do przekształcenia naszego życia politycznego, poddał gruntownej rewizji dawne wartości i śmiało rzucił nowe hasła. Nowy kierunek stanął do walki zarówno z jedynym dotychczas u nas postępowym kierunkiem ze socjalizmem, jak i z dawnym prądem konserwatywno-ugodowym. I oto siłą rzeczy zostaje socjalizm zmuszony do przyjęcia w program swój hasła narodowych, a ugodowcy zrzekają się stanowiska bezwzględnie i jalnego, organizują się i zaczynają nawet wydawać literaturę nielegalną. Myśl narodowa przenika całość życia politycznego, a to życie samo pulsuje coraz żywiej, toczy się gorąco walka między tymi trzema prądami, nowe drogi, nowe cele, nowe horyzonty otwierają się. W takiej chwili staje się niezmiernie ważnem i szczególnie decydującem zagadnieniem kwestya charakteru narodowego. Nim wkroczymy na nowe tory, musimy zbadać, jakie właściwości posiada naród polski, musimy zapytać, czy one uzdalniają go do spełnienia nowo postawionych zadań i kwestya charakteru narodowego staje się aktualną. Ale nie dosyć jest wynaleźć pewną formułę ogólną zawierającą sumę tych cech jakie przeciętnie charakteryzują większość narodu, badania należy pogłębić i wyspecyalizować; trzeba sobie uprzytomnić, że na dalekim i pod wielu względami bardzo nierównym obszarze polskim tworzą się specjalne odmiany narodu, które pod wpływem bardzo silnych nieraz lokalnych warunków mniej lub więcej odbiegają od ogólnego typu i wykazują pewne tylko sobie właściwe przymioty. Jeżeli dla teoretyka wystarczy znaleźć ogólne ujęcie charakteru narodowego, jeżeli to wystarcza, żeby w najogólniejszej formie sobie uprzytomnić, jaką drogą pójść musimy, to niemniej dla pracy politycznej w pojedynczych dzielnicach jest niewątpliwie koniecznem, żeby zdawano sobie sprawę z cech wyłącznie dzielnicowych, żeby skonstatować, jak daleko odbieżono od charakteru ogólnonarodowego, co należy uważać za dodatnie, a co za ujemne, jak wreszcie zharmonizować ze sobą poszczególne części narodu polskiego.

Mianowicie wydaje się to koniecznem odnośnie do Poznańskiego, którego życie narodo- zupełnie odmienny przedstawia charakter od życia w Galicyi lub Królestwie. Dlatego też jest Poznańskie tak nieznaną wielkością przy obliczaniu sił narodowych, dla tego stawiają nas jedni za przykład ludzi dzielnych, energicznych, za wzór nowoczesnego Polaka, a inni szczególnie młodzież z Galicyi, nie znajdują

dość silnych wyrażań, by napiętnować nasze filisterstwo i kołtuństwo polityczne.

Przy badaniach naszych należy wziąć za punkt wyjścia ogólny charakter narodowy Polaków. Przedstawił go nam na podstawie rozwoju historycznego p. R. Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka“ i to tak trafnie, że nawet p. Kulezycki, przeciwnik *quand même* wszystkiego co narodo-demokratyczne uznał słuszność jego wywodów. Charakter nasz narodowy jest produktem długoletniego rozwoju historycznego i przedstawia się w dzisiejszej swej postaci jako zmodyfikowany do pewnego stopnia charakter szlachty polskiej. Po niej odziedziczyliśmy przedewszystkiem duże tak jaskrawe cechy naszego charakteru, jak niezmierna bierność i skrajny liberalizm odświeżony jeszcze w 19stem stuleciu świeżym dopływem liberalizmu demokracji europejskiej.

Stąd wypływa na polu ekonomicznem nasza niezdolność do twórczego i samodzielnego zarobkowania, na polu politycznym nasza niespójność społeczna i chęć paktowania za każdą cenę. W dziedzinie umysłowej przejawia się ta kultura wielkoszlachecka jako chęć błyszczenia pewnym polem pseudo naukowym pozbawionym głębszej wartości. Charakterystyka ta ujęta tutaj w najogólniejszych zarysach jest niewątpliwie trafną, o ile dotyczy zasadniczych ogólnych cech jakie się dzięki nienormalnemu rozwojowi historycznemu wyrobiły i jakie dziś uważamy za charakter Polaków. Ale, jak już powiedziałem, trzeba uznać, że z biegiem czasu musiały się dzięki różnym warunkom lokalnym rozwinąć rozmaite odmiany tego ogólnego typu Polaka. Już za czasów Rzplitej inaczej wyglądała szlachta we Wielkopolsce, Małopolsce i na Rusi; niewątpliwie, że pewne elementarne przymioty były wspólne całej szlachcie, ale nie mniej posiadał każdy jej odłam sobie tylko właściwe przymioty. W ziemi krakowskiej gdzie rezydował król i gdzie mieściły się najwyższe urzędy musiała szlachta posiadać szczególnie wysokie wykształcenie polityczne przeciwnie, na Mazowszu znajdujemy zwartą masę ciemnej szlachty szaraczkowej najwybitniej wykazującej przymioty typowo polskie: w Poznańskim widzimy przeważnie szlachtę średnią, dobrze zagospodarowaną i pokojowo usposobioną natomiast na kresach ruskich znamionuje szlachtę dzielność bojowa, wyradzająca się później w samowolę i awanturniczość. Te różnice dzielnicowe musiały potężnie wzrosć po rozbiorach. Trzy części Polski dostały się teraz pod 3 różne sobie organizacją państwa; znalazły się w odmiennych zupełnych warunkach ekonomicznych i kulturalnych, a mieszkańcy ich stanęli na trzech frontach przeciw trzem wrogom, z którymi każda walka różnej taktyki wyma-

gała. Faktem jest, że mimo podziałów pozostali Polacy jednym narodem że węzły rasowe i historyczne, które powiązały nas w jeden naród, okazały się silniejsze niż centryfugalne siły pragnące rozzerwać naszą spójnię; dla tego i dziś możemy i musimy operować takim pojęciem jak charakter narodu polskiego, ale więcej niż kiedykolwiek należy baczną zwrócić uwagę na różnice dzielnicowe, jakie się w ostatnich czasach siłą rzeczy wytworzyły.

W najtrudniejszych warunkach znalazło się bezsprzecznie Poznańskie, to też tu najsilniej oddziaływały czynniki zewnętrzne na charakter polski. Dzielnica ta, już tak silnie skolonizowana przez Niemców została zalana szeroką falą germańską, która zaciekle stara się pokryć wszystko co polskie. Polacy znaleźli się tu naprzeciw wroga, który przewyższał ich kulturą nowoczesną i który miał mocne oparcie o silnie zorganizowane państwo niemieckie.

Pod takim naciskiem musieli Polacy przyjąć wiele właściwości germańskich i to na trzech drogach.

W pierwszych czasach, kiedy współzycie z Niemcami było względnie spokojne, przyjmowano dużo od Niemców na drodze pokojowej, przez asymilację, jakiej mniej wyrobieni tubylcy musieli podlec wobec wyżej stojących przybyszów. Dziś antagonizm między temi dwoma narodowościami wzrósł do takich rozmiarów że na drodze nieświadomego przystosowania się nie odbywa się żadna lub tylko bardzo nikła germanizacja charakteru narodowego. Natomiast zaczęli Polacy walcząc z tak potężnym wrogiem uzbrojonym w bogaty a nam nieznany aparat swych cnót rasowych, naśladować jego sposób walki. Widząc jak Niemcy prą nas zwartą masą, jak jednostka poddaje się interesom ogółu, jak solidarnie, i zarazem systematycznie idą naprzód, zrozumieliśmy, że sprostamy im tylko, jeżeli te zalety nam obce przyjmiemy za swoje. Oczywiście, że na tej drodze staramy się przyjąć tylko najlepsze pierwiastki charakteru niemieckiego, ale nie ulega kwestyi, że w krótkowidztwie naszym często imitujemy nawet błędy naszych przeciwników ponieważ dają one pewne choć krótko trwałe korzyści. Najważniejszym jednak czynnikiem wpływającym na nasz charakter polski jest szkoła niemiecka. Tu podlega Polak wpływowi niemieckiemu we wieku, kiedy dusza jego jest jeszcze niezapisaną kartą, tu więc najdalej ustępuje pierwiastek czysto polski przed inwazyją myśli niemieckiej.

Przy ocenie jakim wpływom podległ nasz charakter podpada może najbardziej jedna zmiana t. j. zupełny zanik naszej przystoiowej bierności: jest u nas jeszcze dużo biernych jednostek ale bierność jako ogólna cecha charakterystyczna zniknęła zupełnie. Złożyły

się na to dwa czynniki, w pierwszym rzędzie życie samo, które wśród tak wyjątkowo trudnych warunków ekonomicznych i politycznych wymaga wyjątkowo wysokiej dzielności, w drugim miejscu także bezpośredni wpływ charakteru niemieckiego. Tam jest bierność nieznaną, przeciwnie Niemca charakteryzuje przedsiębiorczość, wielka energia i zamiłowanie do czynu. Te dodatnie właściwości przejęliśmy w wysokim stopniu i one odznaczają nas niewątpliwie od Polaków z Galicyi i Królestwa i sprawiają, że na Poznańczyków wskazują, jako na nowy typ Polaka. A nie jest to jedyna dodatnia cecha, którą przejęliśmy od Niemców, z energią łączy się wytrwałość, cnota na ogół Polakom mało znana, a z wytrwałością idzie w parze celowość i przezorność w działaniu. Również i szkoła niemiecka, która zresztą działa bardzo demoralizująco, daje nam pewne kwalifikacye, jakie szczególnie w naszych warunkach są bardzo potrzebne. Wykształcenie jakie odbieramy, jest bez kwestyi jednostronne i często wadliwe, ale posiada jedną zaletę t. j. gruntowność i ścisłość. To przenosi się potem na cały nasz charakter i cechuje większość Poznańczyków, że lubią ściśle rozumować i nie gubią się w abstrakcyach, nie zajmują się wszystkimi kwestyami żywotnymi, ale za to ze zadania raz sobie postanowionego wywiązują się całkowicie i gruntownie; każde ich działanie cechuje praktyczność i celowość.

To są najwięcej typowe zalety, które Poznańczycy przejęli od Niemców i które u innych wzbudzają słuszny szacunek. Ale niestety wpływ germanizmu nie ograniczył się na tem. Dając pewne zalety, przekształcił on przytem prawie całą naszą strukturę duchową, na sposób niemiecki, zniszczył niektóre zasadnicze pierwiastki charakteru polskiego, które stanowią niewątpliwie naszą stronę dodatnią i wszczepił w dusze nasze bardzo poważne wady moralne specyficznie niemieckie. Polacy nie okazali się dość silnymi, aby dodatnie nabytki niemieckie zamalgamować z własnym charakterem narodowym i wytworzyć rzeczywisty typ nowoczesnego Polaka. Dziś jesteśmy może nowoczesnymi ludźmi, choć i to tylko do pewnego stopnia, ale w żadnym razie nie nowoczesnymi Polakami, których należy naśladować. Kultura niemiecka zwyciężyła we wielkiej części, a nasza rodzinna kultura polska mogła się ostać zaledwie na drugim miejscu. Przedewszystkiem przejęli Polacy zasadniczy ton myśli niemieckiej t. j. materializm, i nasz t. zw. realny światopogląd, który niejednemu imponuje, a nie jest niczem innym jak płytkim materializmem. A przecież, jeżeli w ogóle jaki naród musi posiadać pewną równowagę pierwiastków materialistycznych i ideowych, to właśnie Polakom jest silny idealizm wprost niezbędny, gdyż opierając się li tylko na przesłankach natury

materyalistycznej, dojdziemy niezawodnie do abdykacyi politycznej. To też ta przewaga materyalizmu objawia się bardzo szkodliwie w całym naszym życiu narodowym. Waleczymy z Niemcami broniąc swej egzystencyi, wykazujemy nawet pewne zdobycze pod względem ekonomicznym, ale nie posiadając silnej idei, waleczymy tylko odpornie, politycznie niudolnie, a kulturalnie cofamy się. Na tym grubym podkładzie materyalizmu wyrastają te liczne u nas objawy filisterstwa politycznego, które nie pozwala nam daleko patrzeć i zniewala nas często do okupywania wielkimi nieraz stratami najżywotniejszych interesów pewne choć na krótką metę obliczone korzyści materyalne. Dlatego stawia się jako naczelną zasadę przy wychowaniu młodzieży jaknajszybsze zrobienie możliwie świetnej kariery, dlatego patrzy się niechętnie na wszelkie żywsze objawy życia młodzieży; z tego samego powodu nie możemy zrozumieć tych niezmiernych korzyści jakie młodzież odnosi studyjąc choć krótki czas na wszechnicach polskich. Nie z innego źródła wypływa u nas brak życia artystyczno-literackiego, a raczej w ogóle wszelkiego ruchu umysłowego na wyższą skalę: walka o żer, dążenie za chlebem pochłania siły wszystkich do tego stopnia, że przeciętny inteligent nie ma wyobrażenia o całokształcie ruchu umysłowego w Polsce. Przyznajemy, że warunki nie nadają się do tego i trudno byłoby wytworzyć obecnie w Poznaniu wielki samodzielny prąd artystyczno-literacki, ale żeby przynajmniej przyswajano sobie wszystko co dostajemy z Królestwa i Galicyi, żeby interesowano się najnowszymi produktami naszej umysłowości — niestety i tego stwierdzić nie można: czy to w dziedzinie literackiej, czy artystycznej, filozoficznej lub społeczno-politycznej, — wszędzie jesteśmy mniej lub więcej i norantami. Są to rzeczy ogólnie znane a przyznaje je nawet większość Poznańczyków samych, ale jako przyczynę podawają, że warunki zewnętrzne unie możliwiają rozwój intelektualny i jest to niewątpliwie w wysokim stopniu prawdą, ale nie wyjaśnia tej absolutnej martwoty, jaka u nas panuje.

Przecież i po 30tym roku nastały dla Poznańskiego trudne warunki, a mimo to był wówczas Poznań ogniskiem zarówno szerokiego życia politycznego jak i literackiego. Zresztą właściwie trudne warunki polityczne działają na Polaka wprost przeciwnie: z natury cieżąc ku intelektualizmowi, będzie on raczej skłonny do odsunięcia się od życia zewnętrznego i do szukania zadowolenia w oderwanej kontemplacyi, intelektualistycznej, jak do rezygnowania z tej dziedziny. Nie twierdzimy oczywiście bynajmniej, aby to było dobre, ale chodzi nam o dowód, że Bercyą poznańską zawdzięczamy bezpośredniemu wpływowi germanizmu na nasz charakter narodowy. Odbiera on nam naszą

rzutkość, przedsiębiorczość i twórczość, a robi nas ociężałymi robotnikami, którzy w pewnym ciasnym zakresie pracują wytrwale, ale szerszych horyzontów zupełnie nie ogarniają.

Przytem nie należy także zapomnieć o wpływie jaki germanizm wywiera na naszą strukturę moralną. Tu staje się dla nas szczególnie groźną głęboka wada moralna specyficznie niemiecka a mianowicie w naszych czasach jaskrawie charakteryzująca całe życie niemieckie t. j. zupełne nieposzanowanie jednostki. O ile to w pewnym stopniu oddziało korzystnie na Polaków, przyczynając wybujały nasz indywidualizm, to właściwość ta zakrawa u Niemców często na brak poczucia własnej godności, brak odwagi cywilnej i honoru obywatelskiego, przymioty, które u Polaków tworzą najjaśniejsze strony dodanie. Szczególnie demoralizujący pod tym względem wpływ może wywierać szkoła. Tutaj wpaja się od najmłodszych lat w dzieci zasadę bezwzględnego posłuszeństwa wobec wszystkich, choćby najni sprawiedliwszych a nawet upokarzających rozkazów nauczyciela, tutaj uczy się młodzież serwilizmu i obłudy a wobec tego, że rodzice pod tym względem zupełnie nie przeciwdziałają, nie trzeba się dziwić, że dość liczne są wśród młodzieży jednostki goniące tylko za karierą. Że demoralizacya nie przybrała dotąd zbyt wielkich rozmiarów to zawdzięczamy tylko głęboko w duszy polskiej tkwiącym pierwiastkom godności ludzkiej, które zawsze silnie reagują przeciw zakusom szkoły. Niestety nie zdołała sobie młodzież polska wszystkich zalet swego charakteru zachować, a przecież właśnie ten charakter narodowy uzdolnił młodzież do tej świetnej roli dziejowej, jaką odegrała. Wpływ niemiecki nauczył nas rachować i wyciągać wnioski logiczne, ale pozbawił nas zupełnie naszej młodzieńczej fantazyi, wziął nam ten szlachetny rozpęd wewnętrzny »co liczy siły na zamiary«, obniżył lot naszej myśli i wyziębził gorące serce i miłość do ideałów.

I oto staliśmy się młodymi starcami, nieudolnie tylko usiłując mierzyć świat »cyrklem wagą i miarą« a bez tej siły twórczej, która jedynie nadaje życiu młodzieży wewnętrzną wartość.

Tak więc i młodzież nagięła się pod ogólny szablon i oto całe nasze społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim posiada od najmłodszych do najstarszych lat, od Śląska do Bałtyku, jeden dosyć jednolity typ, który można określić, jako typ dzielnego dorobkiewicza.

Jest to typ niesympatyczny i dla naszej misyi narodowej nieodpowiedni. Przyciśnięty przez wroga do muru będzie bronił swej egzystencyi ale do szerszej akcyi zdolny nie jest i każde zwolnienie ucisku będzie gotów okupić największemi ofiarami moralnemi. Naród który chce osiągnąć niepodległość za każdą cenę, musi się składać

z jednostek przenikniętych do głębi miłością ojczyzny i zdolnych do poświęceń w imię tej idei. To też nie dorobkiewcze są nam potrzebni, ale o wiele wyższy typ Polaka, znany nam już z »Egoizmu Narodowego«: typ żołnierza - obywatela. W tej myśli musi być przedsięwzięta rewizya naszego charakteru i reforma typu, jaki przedstawiamy. I zdaje nam się, że w ostatnich czasach można już stwierdzić pewien zwrot w tym kierunku.

Nowy prąd nar-dem. wywołał, szczególnie wśród młodzieży silną reakcyę przeciw zniemczeniu naszego ducha.

Nar. Demokracja przynosi przedewszystkiem ze sobą potężny pierwiastek wszechpolski, który musi być głównym czynnikiem naszego odrodzenia. Dlatego nie może ona być dla nas tylko stronnictwem politycznym, ale szerokim rachem kulturalnym, który powinien przyjąć się na naszym gruncie. Materiał u nas jest dobry. »Dzielny dorobkiewicz« posiada dużo przymiotów, które są niezbędne żołnierzowi - obywatelowi n. p. wytrwałość, energię i t. d. Należy go tylko ożywić wielką ideą, dać mu do ręki sztandar z hasłem niepodległości a będzie tworzył silną straż przednią i twardo bronił wysuniętej placówki.

Bem.

Parafiańszczyzna młodzieży warszawskiej.

Niejednego zadziwi pewno ten tytuł: wszak każdy, kto zna młodzież warszawską, wie, że jest ona prędkiej zbyt wielkoświatową, niż parafiańską: zasklepia się daleko mniej w kółku życia studenckiego, aniżeli wszelka inna młodzież, żyje życiem pełnem, interesuje się wszystkimi przejawami ducha ludzkiego. Tak, z tem zgodzić się trzeba, trzeba nawet podkreślić owo zainteresowanie się zbyt wielostronne w stosunku do posiadanych wiadomości, pewną płytkość badania powodujące i sądów, przenoszoną potem z łatwością na własną specjalność, której zresztą olbrzymia większość tej młodzieży nie posiada. — Młodzież warszawska ma umysły wrażliwe na wszystko co się wokół i nie wokół dzieje, parafiańszczyzny w niej nie znaleźć w stosunku do miliona spraw najrozmaitszych, mniej lub najmniej z życiem młodzieży mających wspólnego, — natomiast znamienne a bardzo smutnem jest, że parafiańszczyzna wszechwładna jest właśnie w dziedzinie, w której przedewszystkiem być jej nie powinno — w dziedzinie spraw młodzieży samej. Młodzież warszawska pojęcia nie ma o innych uniwersytetach ani o życiu ich słuchaczy, nie zna ich poziomu ustawowego faktycznego programu, metody, ani stosunku do szkół innych,

nie zna ich środków naukowych, nie zna prądów panujących wśród młodzieży, jej stosunku do społeczeństwa i t. d., a przede wszystkim tego co najważniejsze, stosunku studenta zachodnio-europejskiego do nauki.

Podkreśliłem umyślnie słowa »nie ma pojęcia« i zaznaczyłem, że mówię to dosłownie bo wielu jest w Warszawie studentów chętnych do pracy, którzy jednak próżnią lub marnują czas i siły mało produktywnie, dlatego tylko, że nie wiedzą, jak się do pracy wziąć i nie wiedzą nie tylko, jak to robią inni, ale że to robią inaczej, i że wogóle inaczej robić to można. Trudno nie przyznać, że jest to typowa i niezwykle silna parafiańszczyzna.

Olbrzymia większość studentów warszawskich szeroko otworzyłaby oczy, gdyby im choć ogólnie przedstawiono obraz stosunków na uniwersytetach europejskich. Znać tu jak i w wielu innych kwestiach destrukcyjne działanie szkoły rosyjskiej. Uczy ona, że są kwestye (n. p. dobór przedmiotów) całkowicie należące do »naczalstwa« o których więc niema co myśleć. Wszystko w tej szkole, nawet poznanie przedmiotu naukowego podlega ścisłej i miarodajnej ocenie tegoż »naczalstwa«, jeśli wypadnie zadowalniająco, to można być spokojnym, że obowiązku dopełniono. Naczalstwo wskaże czego i ile się uczyć potrzeba, wyznaczyło też pewną ilość przedmiotów, zatwierdziło pewną, ilość stronnic kursu w charakterze obowiązujących — znajomość ich wystarczy, aby poznać należyte wiedzę prawniczą, lekarską, czy inną.

Straszne są skutki prowadzenia umysłu na pasku, praktykowane na tak szeroką skalę w gimnazyjach rosyjskich. Toć człowiek, którego umysł pozbawiono wszelkiej samodzielności, i zdławiono w nim wszelkie pierwiastki twórcze, przez ścieranie bezwzględne wszystkiego, co się z szablonem ściśle nie zgadzało, człowiek, który dotychczas miał do czynienia tylko z podręcznikami, który w uniwersytecie spotyka się też z podręcznikiem (obowiązkowa i wystarczająca znajomość skryptów, czyli t. zw. »kursów« przez odnośnych profesorów zatwierdzonych), lub co najwyżej z literaturą przedmiotu, któremu jako pracę samodzielną (rozprawa kursowa) proponują referaty z tej literatury, a który przy swojej parafiańszczyźnie w kwestiach szkolnych sam nie wie, do czego powinien być zdolnym sądzi zupełnie naturalnie, że napisanie np. pracy na podstawie źródła, a jeszcze broń Boże nieopracowanego przez kogo innego, to rzecz co najmniej doktora danego przedmiotu (mającego odpowiednie egzaminy urzędowe za sobą). To nie rzecz studenta — to nie „po jewo czasti“. Wydać się może wprost oburzającym insynuowanie polskiej młodzieży podobnych myśli; kto jednak zna ją dobrze, ten zna też to strasznie przykre uczucie, które przejęmuje Polaka na wi-

dok licznych dowodów, że nie darmo pracują u nas krzewiciele wschodniej kultury.

Do utrzymania młodzieży warszawskiej „w niewoli moskiewskiej“ przyczynia się w znacznym stopniu nieznanostwo rozporządzalnych sił i środków. Ręczę, że dla wyjątków tylko wśród młodzieży uniwersyteckiej warszawskiej nie będzie absolutną nowością wiadomość, że na uniwersytetach europejskich słuchacze pierwszego roku pisują prace bardziej samodzielne, niż warszawiaczy z 4-go kursu. Tam referat jest rzadkością wśród prac czytanych na seminariach (nie duchownych koledzy). Żeby zrozumieć stosunek młodzieży warszawskiej do nauki, posłuchać trzeba „pracowit ch“ z pośród niej. Narzekają oni na pustki w bibliotece uniwersyteckiej: ale sami po co tam przychodzą? — Czytać książki, zaznajamiać się z literaturą swojego przedmiotu! W Warszawie bowiem poznawanie literatury przedmiotu uważane jest za ałę i omegę studyów. Skutki stąd, szczególnie jeśli traktować młodzież jako materiał nauczonych, wprost straszne: o nabywaniu sprawności metodycznej mowy być nie może; sama znajomość literatury, zyskiwana bez związku z przedmiotem specjalnego zainteresowania i samodzielnej pracy wręcz marna, brak sądu własnego o elementarnych kwestiach naukowych — w zysku jedynie erudycya w najlepszym razie. Co najważniejsza jednak stan ten, tak zły, jak jest, nie da się długo utrzymać i przechodzi w gorszą jeszcze fazę. Umysł na pewnem stadyum rozwoju, a szczególnie umysł karmiony, mniejsza czy obficie, ale wyłącznie cudzemi gotowemi zdaniami, dochodzi do psychologicznej potrzeby produkowania albo zaprzestania pracy — przeżuwanie owoców cudzej pracy staje się dla niego wstrętnem przez swoją bezpłodność: człowiek taki potrafi tylko albo pracować z pewnym realnym skutkiem, albo próżnować. W dziedzinie nauki produkować nie przywykł: tu nie wie nawet najczęściej, że to możliwe, więc bierze pracę praktyczną, w kancelaryi lub biurze, albo nie robi nic. Wybór tej lub owej drogi zależy głównie od położenia materialnego. Wytwanie w nauce, o jakim wyżej mówiłem, tem jest trudniejsze, że kierownictwo profesorów jest tak nikłe, że nie daje nawet dostatecznych linii orientacyjnych — uczeń przeto gubi się kompletnie nawet w najbardziej określonych i opracowanych gałęziach wiedzy — stąd zniechęcenie w bardzo krótkim czasie. Na drogę metodycznej pracy nikt prawie nie wstępuje: jedni, bo nie wiedzą, że taka istnieje, inni uważają ją za niedostępną dla siebie — wszyscy dlatego, że poza mury swojej bu-

dy warszawskiej na szerszy świat się nie wychylali i sami nie wiedzącem są, i co mogą.

Te są, mojem zdaniem, skutki parafianščyzny warszawskiej, jako korony wszystkich innych, często głębszych, zawsze jednak mniej od młodzieży samej zależnych przyczyn, które powodują jej niedołęstwo w dziedzinie zajęć specjalnych. Nie na tem jednak koniec — parafianščyzna bodaj silniej jeszcze zaznacza się w dziedzinie ruchu umysłowego wogóle. Charakteryzuje go nadzwyczajna płytkość w badaniu, a równocześnie wyłączość poszczególnych działów — wogóle zaś puls tego życia jest tak słaby, że się ledwie wyzuwać daje. Przez całych lat kilka, jakie wśród młodzieży warszawskiej spędziłem, nie zdarzyło mi się słyszeć pytania o tem, co działo się wtedy a wtedy, w tem lub owem kółku. Nieliczne wyjątki — studenci pracujący naukowo, albo zasilający pracami publicystycznymi tygodniki miejscowe, stanowią jakoby bractwa oddzielne, (obejmujące nota bene grupki dobrane na podstawie osobistej sympatii), przez ogół traktowane prawie niesympatycznie, na ogół ten w zamian z góry spoglądające, o obowiązku szerzenia zainteresowania się nauką wśród ciemnych kolegów nie myślą zupełnie. Inne kółka wiodą żywot, że tak powiem, formalny. Zaciekawienie budzą kwestye, wymagające mozolnego i długiego badania; o tem się nie myśli nawet, sięga się przeto po gotowe odpowiedzi — po ostatnie słowo danej nauki, przyswajając je sobie mniej lub więcej krytycznie, przyczem krytyka ta opartą jest na tym materiale, który słuchaczom podano wraz z rezultatami. W olbrzymiej ilości wypadków niema i tego skutku nawet, toć wiadomo, że rzeczy raz usłyszane zapomina się łatwo... O badaniu samodzielnem niema mowy, obznajamianie się z literaturą jest osobliwym wyjątkiem. Tłómaczy się to po części rodzajem przedmiotów niezwiązanych ze specjalnością, a mających na celu dopełnienie wykształcenia w gałęziach wiedzy, wcale lub słabo uwzględnionych w programie uniwersytetu.

Kółek fachowych niema prawie zupełnie. Najbardziej uderzającą cechą tego ruchu umysłowego jest jednak ta okoliczność, że nie potrafił on wzbudzić zainteresowania, że nie tworzy żadnej całości, tak że właściwie należałoby mu odmówić nazwy ruchu umysłowego, ponieważ stanowi tylko pewną sumę mniej lub więcej niedołącznych, rozprószonych usiłowań pozyskania wiedzy, pozbawionych właściwości krążenia w organizmie młodzieży, w postaci wymiany myśli i rezultatów pracy między studentami, powodowanej przez zainteresowanie ogólne. Jest to prędzej nieoficyalny dział uniwersytetu, traktowany podobnie jak i sama uczelnia rządowa. Jeśli na podstawie tego, co po-

wiedzieliśmy wyżej, będziemy chcieli sformułować sobie stan całej sytuacji, to dojdziemy do następującego wyniku: Z jednej strony uniwersytet warszawski nie odpowiada swojemu zadaniu, nie dając zupełnie metody naukowej, przedstawiając jedynie stan współczesny danej nauki i to nieudolnie zwykle a często fałszywie: z drugiej strony młodzież fatalnie wychowana i przygotowana przez szkołę rosyjską nie stara się złemu zaradzić, nie wiedząc jak to zrobić, często nie wiedząc nawet, że to wogóle zrobić można. Przyczyną ostatniego objawu jest nieznamość zupełna stosunków na innych uniwersytetach i brak elementu przychodniego. Przeciętny warszawianin przedstawił sobie uniwersytet europejski na modę warszawską: tu gorzej, tam lepiej, ale o zasadniczej różnicy nie wie zupełnie.

Potrzeby więc społeczności akademickiej warszawskiej sformułować łatwo, chociaż potrzeby to nie były jakie: 1) stworzyć trzeba europejski typ pracownika naukowego, którego brak zupełnie: 2) nadać inny zupełnie charakter ruchowi umysłowemu, a przytem podnieść go nieskończenie wyżej — właściwie trzeba go stworzyć, bo to co jest, prawdziwemu ruchowi właściwie przeszkadzać będzie. Materiału będzie dość, lepszego nawet niż galicyjski, a przyczyny uboczne, jak pewne lekceważenie nauki przez wstręt do szkoły rządowej spowodowane, siła przyciągająca wesołej Warszawy wytwarzająca atmosferę nieuctwa lub dyletantyzmu w najlepszym razie, stracą wpływ teraz przemożny.

Przejdźmy więc do wniosków, do wynalezienia środków zaradzenia złemu. Stwierdziliśmy, że zadowolenie dwu wielkich potrzeb, które określiliśmy wyżej, napotyka wspólną, bagatelną napozór, przeszkodę, którą jest parafianščyzna. Tę zgnieść należy przede wszystkim, zgnieść wszelkimi środkami, a więc praktycznymi i teoretycznymi. Z jednej strony trzeba zaznajamiać młodzież warszawską z tem co i jak się dzieje gdzieindziej, z programem i rzeczywistym stanem zagranicznych uczelni polskich i obcych, z działalnością odnośną stowarzyszeń akademickich (w Warszawie nie mają pewno ani jednego egzemplarza, np. sprawozdania Czytelni akademickiej we Lwowie, sprawozdania największej korporacji polskiej), z drugiej trzeba wyprawiać tam ludzi miejscowych, którzyby potem na grunt warszawski powracali, przynosząc z sobą nowe pierwiastki życia. Wprowadzić trzeba na bruk warszawski studenta europejczyka, tego człowieka prawdziwie wolnego, nie przywiązanego do żadnego miejsca, którego głównym bagażem jest głowa na karku: z tą się nie rozstaje, więc wszędzie jest w domu (pod względem intelektualnym). Wie, gdzie czego szu-

kać w najlepszym gatunku, zależnie od potrzeby dziś znajdziesz go tu, jutro tam, cały świat składa się na bogate unebłowanie jego głowy — takich ludzi Warszawa nie zna. Tam znajdziesz tylko ciężkie, niedołążne stworzenia, przykute do miejsca, ludzi i stosunków, poza które w życiu swoim nigdy nie wyglądali, mogli coś słyszeć, ale nie widzieli i nie odczuwali. Stąd brak szerokiego zdrowego poglądu na życie; albo ciasnota, albo chorobliwe wyskoki — jedno apatyczne, drugie sztucznie podniecone: zdrowego, szerokiego rozmachu brak. Stąd ten smutek uderzający u młodzieży warszawskiej. Czasy uniwersyteckie, ten szczyt ludzkiego życia, na którym śmiałą stopą stanął młody, spogląda na ziemię i niebo i waży w myślach gdzie mu stanąć, gdzie stopę opręć a ramieniem dźwignąć — wybór obfity — świata dużo przed nim. To obraz obcy warszawskiej młodzieży. Tam akademik nie jest obywatelem państwa nauki. Wydzielają go ze społeczeństwa inne formalne cechy, nie mające właściwie nic wspólnego z cechą jego najbardziej charakterystyczną, z jego stosunkiem do nauki w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. Przeprowadzenie reformy typu trudno będzie dokonać domowymi środkami, chociaż i na te zwrócić trzeba baczną uwagę odrazu. Mam tu na myśli niewyzyskane przez młodzież, a nader wybitne siły naukowe polskie, do których po obudzeniu jakiego takiego ruchu zwrócić się będzie potrzeba. W obecnym jednak stanie, wątpię aby ci ludzie wiele pomogli: do nich należeć będzie pomoc i kierunek, inicjatywa wyjść musi od młodzieży. Za najlepszy i jedynie radykalny środek na niedomagania warszawskie uważam wyjeżdżanie na semestr zimowy zagranicę. Możliwem to jest najzupełniej, bo większość studentów, a prawnicy wszyscy prawie nie potrzebują przez cały ten czas Warszawy. Wielu nic nie robi, wielu pracuje na chleb albo dla drugich, inni kształcą się ogólnie, pracują nad przedmiotami nieobjętymi programem uniwersyteckim, nieliczni wreszcie pracują nad swoim przedmiotem, ale w domu. Żaden z nich prawie nie korzysta z uniwersytetu i jego sił naukowych, wszyscy zatem bez szkody mogą grunt warszawski opuszczać a spędzać ten czas daleko pożyteczniejszemu w innem środowisku umysłowem. Egzamina przejściowe, o których najwcześniej zaczyna się myśleć w marcu, bezwątpienia doskonale wyjdą na tem. Można znakomicie przez taki semestr napisać poważniejszą nawet pracę, korzystając z odpowiedniego seminaryum i mieć czas na poznanie stosunków, słuchanie rozmaitych wykładów, a nawet na udział w życiu akademickiem. Egzamina wtedy nie będą „odrabiane” w tak szalonym tempie jak to się dzieje dotychczas i trochę czasu dla Warszawy jeszcze zostanie.

Materiałne trudności nie są wielkie: Koszta wyjazdu i pobytu w mieście często droższem od Warszawy równoważy w znacznym stopniu obniżenie skal wydatków, szczególnie w Galicyi daleko niższej od Warszawy. Zresztą niechby tylko wyjeżdżali ci, którym to nie robi żadnej różnicy, którzy kończą w Warszawie tylko dla praw rosyjskich, albo dla stosunków rodzinnych, a stąd odświeżenie materiału studenckiego będzie znaczne. Toć w Europie żaden student, którego warunki nie przykuwają do miejsca, nie spędza całego czasu studyów na jednym uniwersytecie — tylko w Rosyi wszystkie uniwersytety mają jednakowe prawa (na czyn XIII stopnia bodaj) więc są jednakowo warte, tak że maturzystom nie wolno ich nawet wybierać; młodzież nasza zdaje się słuszność tych poglądów podzielać, pozwalając się zupełnie »przypisać do gleby« warszawskiej. Ukończenie uniwersytetu krajowego jest z wielu względów koniecznem prawie, że wymienię tylko zapoznanie się ze stosunkami krajowemi w dobie, najbardziej ku temu odpowiedniej. Kiedy człowiek stoi na najbardziej bezstronnem stanowisku, nie będąc związanym z żadną grupą interesem osobistym.

Ważność uzyskania praw rządowych jest też niezaprzeczenie wielka. Niektóre punkty programu, obok wielu bezcelowych, bardzo są pożyteczne dla przyszłego obywatela kraju. Z tych innych względów niechciałbym nawoływać do masowego wyjazdu zagranicę na całość studyów, tembardziej, że wyjazdy na czas wystarczający dla odniesienia poważnych korzyści, doskonale pogodzić się dadzą z ukończeniem uniwersytetu krajowego. Nie trzeba tylko brać rzeczy z rosyjska i nie cenić tej pracy dla jej względnie dorywczego charakteru i braku oficjalnych śladów w rodzaju świadectw, dyplomów, »ukończeń« itd.

Zresztą i te przyjdą w postaci prac naukowych, których teraz młodzież drukuje tak mało. Wyjazd na semestry zimowe podczas studyów na uniwersytecie warszawskim lub rosyjskim jest nawet pożyteczniejszym od wyjazdu po ukończeniu wydziału przynajmniej dla bardzo wielu. Brać tu trzeba pod uwagę, że pobyt cztero lub pięcioletni w zgniłej atmosferze rosyjskiego uniwersytetu lub poza nią w zachłannej Warszawie, wielu bardzo wyjąłowi, przytępi, zdemoralizuje, a w każdym razie nie nauczy w odpowiedni sposób i z należytą intensywnością pracować w czasie, kiedy się człowiek pracy najłatwiej uczy. Później u wielu zbraknie energii, chęci i wiary w siebie (charakterystyczne cechy młodzieży kończącej, bo nie rozpoczynającej studia w Warszawie), na to aby wyjechać, a i wtedy nawet ciężko jest zaprzędz się do pracy, do której się nie jest przy-

zwyczajonym, po części przygotowanym (w Warszawie nauki humanistyczne odbywają się np. bez łaciny), ciężko wyzbyć się wielu przyzwyczajęń i potrzeb w Warszawie nabytych, ciężko wiele rzeczy zaczynać od abecadła. Toć człowiek, któremu dano w Warszawie dyplom, nie wie jak się obrócić w bibliotece, jak szukać źródeł, skąd brać materiały, jak zorientować się w literaturze przedmiotu. Musi prosić o wskazówki w kwestyach elementarnych — człowiek z ukończonym uniwersytem musi mieć sporo pokory, aby się do tych braków przyznać, i sporo ambicyi, aby trudności wszystkie przezwyciężyć.

Najgorzej jest z wyborem pracy. Chodzi o to że każdy »skończony» chciałby wziąć temat nie seminaryjny, ale pracę naukową, a tu obok rozwinięcia umysłowego znacznego, obok wiadomości encyklopedycznych bogatych, obok znajomości literatury danego przedmiotu (czasami), brak zawsze wyrobienia metodycznego. — Stąd albo strata czasu na pisanie rzeczy błahych, albo rwanie się z materiałem który się ciągle rozłazi, płacze, i znów strata czasu wielka, a często zniechęcanie i powrót dawnego *warszawskiego* braku wiedzy.

Wszystkiego tego można w sposób, o jakim mówiłem uniknąć, uzyskać prawa rządowe rosyjskie, zyskać wiele wiadomości pożytecznych, ogólnie kształcących i nadających to piętno kultury które tak odróżnia Warszawianina od słuchaczy galicyjskich i zagranicznych nawet uniwersytetów (prócz paryskich) jednocześnie zaś zbadać kierunek swojego zamiłowania i uzdolnienia pozyskać metodę naukową, wyrobić w sobie samodzielność, podnieść się moralnie przez właściwy stosunek do nauki i obowiązków studenta.

Podnieść też należy i uboczne korzyści z wyjazdu: pobyt na czas pewien w atmosferze europejskiej kultury ogólnej i politycznej a szczególnie w środowisku żywego ruchu umysłowego i zapoznanie się z rezultatami i pomnikami kultury ludów europejskich. Rzecz prosta, że korzyści te mogą być znacznemi rzeczami na uniwersytetach polskich, a więc przedewszystkiem na lwowskim. W ruchu umysłowym miasta młodzież bierze żywy udział, a jaki sama wytwarza, dowodzi najlepiej sprawozdanie jej towarzystw. Wspominałem już o sprawozdaniu Czytelni Akademickiej — człowiekowi, który znał jedynie stosunek na uniwersytecie warszawskim, wydaje się wprost niemożliwym do pojęcia, żeby studenci zwyczajni, podobni do tych, jakich widywał, byli w stanie wygłosić te setki odczytów i pogadanek, napisać te stopy artykułów, te książki i rozprawy, mając czas na

pracę obywatelską, na bujne życie korporacyjne (nie burszowstwo) i na politykę teoretyczną i czynną, czasami w wielkim stylu nawet.

Żeby się tak rozrósć szeroko, potrzebuje ruch młodzieży czystego, wolnego powietrza, którego w Warszawie brak, doprowadzić ją do tego stanu można tylko dużą pracą, do której potrzeba ludzi wyzwoleńców z wad warszawskich. Ci oczyszczeni w Galicyi na gruncie rodzinnym bliskim, ale wolnym, znający może i główne środowiska kultury zachodnich narodów, pełną naszą bryłę warszawską i skrzyszają z niej ognia. Wtedy może przestaną nasi uczeni narzekać na zupełny, brak nowych sił w Królestwie, a społeczeństwo zamiast młodych ssawców pozbawionych inicjatywy, wiary we własne siły, smutnych pesymistów, ludzi bez samodzielności, pozyska szereg obywateli prawdziwych, co z pogodnem czołem podniesionem wysoko, w życie wejdą i posłusznem je uczynią. *Sm.*

Korespondencye.

Kalisz. w lutym.

Dość dawno już wybierałem się napisać do *Teki* o życiu tutejszej młodzieży szkolnej. Jakkolwiek siedzę już od dłuższego czasu »na świeżem powietrzu«, to jednak nie mogłem spełnić tego zamiaru z powodu rzeczy, które teraz umysł wszystkich zajmują. I teraz nawet nie będę pisać wiele o rozwoju naszego życia umysłowego i innych kawałkach, o których można było mówić w czasach więcej spokojnych. Zajmę się przeważnie tylko opisem walki o polską szkołę, w szczególności zaś jej przejawami na tutejszym gruncie.

Młodzież szkolną kaliską znamionuje z jednej strony dość małe wyrobienie polityczno-społeczne, czego miejsce zastępują najróżnorodniej ze „nastroje“, z drugiej, zaś strony pewna tendencya do rozbijania się na szereg zawzięcie z sobą konkurujących kółek. W zeszłym n. p. roku istniało Koło t. zw. „postępowe“, złożone przeważnie z żydów płci obajga, były kółka w „budzie“ żeńskiej, była samo — kształceniowa organizacya, było i secesyjne koło * * *, wreszcie i żydzi nie dając się nikomu wyprzedzić, zawiązali czwartą organizacyę samokształceniową, zwróciwszy głównie uwagę na nauki społeczne. Dopiero w ostatnich czasach nastąpiły jakieś znośniejsze stosunki, dość bowiem nieszczególnie idąca robota u koleżanek zmusiła je do opuszczenia sztandaru niepodległości. i do złączenia się (w październiku) z naszą pracą, następnie zaś niektórzy członkowie »secesyi«

również wyzbyli się separatystycznych narowów. Stosunki ułożyły się na tyle pomyślnie, że „viribus unitis“ wydano nawet 3 numery hektografowanego „Znicza“; czwarty był na ukończeniu, gdy właśnie nastąpiły wszystkim znane wypadki.

Powszechna akcja o spolszczenie szkoły, nie zastała nas nieprzygotowanych; jeszcze bowiem przed świętami Bożego Narodzenia odbywaliśmy liczne w tej sprawie narady. Dopiero jednak 31. stycznia odbył się na miejscowym cmentarzu wiec sztubacki, na którym zdecydowano się czynnie wystąpić. Na drugi dzień we środę, zjawił się przed naszą szkołą tłum robotników i zaczął dzwonić zawzięcie; trwało to jednak zaledwie chwilę gdyż wnet uporała się z nim dragonia. Jednak hasło było już dane. Filolodzy zaczęli się burzyć, w młodszych klasach rozbito butelkę ze smrodem i wkrótce inspektor zmuszony był rozpuścić wszystkie klasy. Starsi filolodzy poszli w stronę żeńskiej szkoły, część weszła do gmachu i zażądała uwolnienia uczniów. Damy klasowe i uczennice Rosyanki w bek. Wkrótce liczny już tłum młodzieży rusza do szkoły realnej, po drodze przyłączają się strejkujący właśnie robotnicy. Tu padło (nieszkodliwie) kilka wystrzałów rewolwerowych, na których odgłos wybiegł błądy inspektor, kilku niemniej strwożonych członków „ciała pedagogicznego“, no i oczywiście rozpromieniony tłum sztubacki, który nietylko że nie uszanował powagi przedstawicieli russyfikacyjnego systemu, ale nawet na obustronnych fizyonomiach p. p. Niegaworowów, Matwiejewów, i Baranowskich, dorazną sobie wymierzył sprawiedliwość... Stąd ruszono na plac św. Józefa, gdzie wszyscy się w spokoju do domu rozeszli.

Przez czwartek, piątek, sobotę odbywano ciągle narady nad postulatami, jakie mamy dyrektorom przedłożyć. We środę przyjechał delegat z gotowym projektem takiego memoriału, poczem postanowiono przedstawić następujące żądania:

„My młodzież, zważywszy że w polskim kraju szkoła rosyjska urąga naszym uczuciom narodowym, żądamy, aby szkoły przekształcono na następujących warunkach*“.

Teraz jednak miejscowe społeczeństwo zaczęło ujmować ster akcji w swoje ręce; we wtorek odbyto nawet wiec, dokładniejszych jednak szczegółów podać Wam o tem nie mogę. Zaznaczę tylko, że rzeczywiście wszyscy stoją za nami i z żywą się do naszego szkolnego ruchu odnoszą sympatya.

Dla zakończenia wspomnę jeszcze o sposobach jakimi żądania nasze władzy szkolnej wręczono. Mężka buda“ poszła we wto-

* Tu następują przytoczone w poprzednim numerze postulaty młodzieży dlatego opuszczamy je w tem miejscu. *Red.*

rek w liczbie 140 do szkoły, zażądała jej otwarcia i przeczytała dyrektorowi żądania. Dyrektor pytał się po kolei każdego, czy się solidaryzuje z uchwałą kolegów i zapisywał nazwiska. Żeńska, postąpiła wszystko pocztą bo szkołę inspektor rozpedził... Wasz.

Z zaboru pruskiego.

W sprawie konwiktów arcybiskupich w Poznańskim odbieramy z Wrocławia następujące informacje:

Niedawno odbyło się w Ostrowie poświęcenie konwiktów dla chłopców. Jest to już trzeci taki zakład w Księstwie — a podobno zostanie utworzony wkrótce czwarty.

Inicytorem wszystkich tych dotąd w Księstwie istniejących zakładów jest arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks Floryan Stabilewski. Są one przeznaczone dla mniej zamożnej młodzieży gimnazjalnej, a utrzymują się z funduszów zebranych przez różne zapisy i dobrowolne składki.

Ubolewać wypada nad tem, że nasze społeczeństwo w Księstwie z nikąd nie ma obiektywnych wiadomości o tych zakładach i stosunkach w nich panujących: Pisma nasze, stojące poniekąd więcej na straży spraw osobistych niż narodowych, nie umieszczają żadnego artykułu, którymby mogły zrazić do siebie arcybiskupa i — co za tem idzie — tak wpływowy u nas kler. W skutek tego ogół naszego społeczeństwa ma jak najlepsze wyobrażenie o tych zakładach, gdy tymczasem rzecz ma się wprost przeciwnie.

Już fakt sam, że na utworzenie podobnych zakładów zezwala się w państwie pruskiem w roku 1904, — w którym przeszło w sejmie niemieckim prawo o osadnictwie — już ta okoliczność nasuwa mimowoli poważne wątpliwości o charakterze tych zakładów. Zresztą niech czytelnik i sam osądzi z zestawienia suchych faktów, czy podejrzliwość moja w tym kierunku jest uzasadnioną.

Na czele każdego arcybiskupiego konwiktów stoi ksiądz — prefekt, którego wybór zatwierdzają władze pruskie. W istniejących dotąd w Księstwie zakładach nie ma, ani nie było żadnego prefekta Polaka. Ponieważ prefekt jest zarazem profesorem religii w gimnazjum — przez co wchodzi w skład kolegium nauczycielskiego, mamy na czele każdego konwiktów, na który społeczeństwo polskie swój grosz łoży, Niemca-urzędnika w całym tego słowa znaczeniu. Tym sposobem oddają rodzice nieraz dziesięcioletniego malca pod opiekę takiego prefekta, pod którego czujnym okiem wychowuje się przez dziesięć lat z górą. Opuszcza on zazwyczaj zakład bez najmniejszej znajomości historii ojczystej, nie mówiąc już o literaturze, bez jakiegokolwiek

głębsze o poczucia polskości i często z różnemi moralnemi brakami. Wszelki najdrobniejszy objaw polskości, o czem oczywiście z urzędu władze szkolne skrupulatnie informują, bywa karany wydaleniem z zakładu. — Arcybiskup nakazuje wyraźnie w statutach, aby dwa razy tygodniowo rozmawiano w konwicie tylko po niemiecku: każde uchyczenie w tym względzie podlega surowym karom dyscyplinarnym. — Do z kłódu przyjmuje się — jak opiewają statuty — uczniów katolików bez różnicy narodowości. Tym sposobem dostaje się do tych zakładów wielu Niemców, którzy nieraz odgrywają w obec swych kolegów Polaków rolę szpiegów.

Tak to wyglądają te arcybiskupie dobrodziejstwa, nasze konwikty, fundowane i utrzymywane przez nasze społeczeństwo. To nie wszystko jeszcze, coby o nich powiedzieć można: ograniczam się tylko do powyższych wzmianek w przekonaniu, że może jeszcze kto inny zabierze w tej sprawie głos. Celem niniejszych luźnych notatek jest chęć poinformowania naszego społeczeństwa choćby pośrednio przez młodzież, jakie ono dobrodziejstwa otrzymuje za grosz swój, na jakie niebezpieczeństwa nie tylko narodowe lecz i moralne swych synów naraża.

W końcu dodam jeszcze, że w jednym z tych zakładów są alumnicy w wysokości 40% synami urzędników — przeważnie nauczycieli — pobierających znane rządowe dodatki dla »kresów wschodnich« (Ostmarkenzulagen); miłe towarzystwo dla Polaków!

Tak przedstawiają się nasze konwikty, które ogół uważa za dobrodziejstwo wyświadczone przez arcybiskupa i księży. Może powyższych kilka słów, o ile dotrą do szerszej wiadomości przez młodzież, przyczynią się do zmodyfikowania ogólnego sądu o konwiktach.

X. Y.

Kolegów z zaboru pruskiego — zarówno akademików jak gimnazjalistów — zachęcamy do zabrania głosu w powyższej sprawie. Przy tej sposobności prosimy w ogóle o zasilanie »Teke« w artykuły i korespondencye omawiające tamtejsze stosunki. Z swej strony będziemy się o to starali, by zabór pruski był lepiej w »Tece« reprezentowany niż ostatnimi czasy.

Wydział redakcyjny dla zaboru pruskiego.

Jarosław, gimnazjum.

Aby oświetlić życie młodzieży w danej miejscowości, należy najpierw dać obraz atmosfery, w jakiej się obraca t. j. społeczeństwa — wykazać wpływ tegoż na nią i naodwrot: wpływ młodzieży na star-

szych, jak również przedstawić tych, od których w znacznej części zależy stan umysłowy i moralny młodzieży — t. j. profesorów.

Czynniejsza część społeczeństwa jarosławskiego grupuje się w towarzystwach jak »Szkoła ludowa«, »Sokół«, i »Gwiazda«, z których pierwsze okazuje swą żywotność na zewnątrz przez urządzenie odczytów po okolicznych wsiach i wypożyczanie książek, a dwa ostatnie przez urządzenie od czasu do czasu obchodów narodowych i przedstawień. Nie wielki wpływ wywierają towarzystwa te w mieście, gdyż prócz kilka dzielnych jednostek, reszta należy do nich tylko dla zabawienia się lub mody. Zresztą skład inteligencji naszej stanowią ludzie o szczupłym widnokreślu umysłowym, ludzie, którzy poza karierą niczego nie widzą i »dla świętego spokoju« wszystkiego unikają. Ci przeto na młodzież oddziaływać nie mogą, a gdyby nawet oddziaływali to chyba ujemnie. — Co do gromadnego oddziaływania młodzieży na starszych — trzeba zauważyć, że ono jest u nas wprost niemożliwem: uczenie wieszczą narodowego publicznie przez młodzież jest u nas niedozwolone — a przeto jedyne manifestowanie swych uczuć i myśli (któreby dało sposobność dowiedzenia się o sposobie myślenia młodych i któreby zarazem zbliżyło ich do starszych), jest przez dyrekcję wzbronione.

Wobec tego, reasumując to wszystko cośmy dotychczas powiedzieli — ani oddziaływanie starszych na młodzież nie jest takim jakim być powinno, ani znowu młodzi nie mogą wносить w życie nowych pierwiastków czynu i patriotyzmu, ponieważ jest od niego zupełnie odgradzoną.

Wśród naszych pedagogów wiele jest jednostek wykształconych, które rzeczywiście o to się starają, by nas czegoś nauczyć, pobudzić do samodzielnego myślenia, wyrobić pewne poglądy słowem, „nauczycieli“ — ale są też i tacy, którzy sami mało umiając nie wiele mogą i nam udzielić, którzy lekceważąc naukę, wojują tylko »dwójkami«, opierając się nie na istotnej wiedzy ucznia, lecz na sympatyach lub antypatyach do niego. Przyczyną małego oddziaływania profesorów jest to, że nie umiają oni żyć z młodymi zrozumieć ich postępowania, wpływającego często, — mimo swej niedorzeczności — z najszlachetniejszych pobudek — i odrazu potępiają ucznia, marząc tylko o tem by rygor panujący w wojsku zastosować w szkole...

Młodzież naszą możnaby podzielić na dwie kategorie: 1) tę, która poza nauką szkolną albo się wysypia, albo oddaje się grze w karty, a częściowo nawet pijaństwu i rozpuścić, której całą strawą duchowną jest od czasu do czasu przeczytana powiastka i 2) tę, która mniej lub więcej sama się kształci, wyrabiając sobie jaki taki pogład

na życie, pod względem zaś moralnym stoi od tamtej znacznie wyżej, wystrzegając się powoli nałogów jak palenia, gry w karty, picia i t. d.

Nadto w drugiej kategorii dają się zauważyć rozmaite typy, pod względem charakteru i przekonań nieraz krańcowo różne. Jedne z nich zimne, w znacznej części egoistyczne, wyzute z wszelkiej uczuć drugie natomiast we wszystkim kierują się uczuciem, skłonne do dogmatyzmu, zasklepiania się, jednostronności — które to typy ustawicznie między sobą się ścierają, hamowane przez typy, które można uważać za wypadkową dwóch poprzednich.

Po podaniu tej krótkiej charakterystyki przechodzę do rozbioru oświetlenia naszej młodzieży, przez wychodzący tu od niedawna »Tygodnik Jarosławski« (»Nasz ruch umysłowy« (14. I. 1905).

Czytamy tam co następuje: »Nasza młodzież czerpiąca całą swą wiedzę z książek szkolnych, zasklepia się w ślimaczej skorupie szowinistyczno - krzykliwej polityki patryotycznej — ale nie zna prawdziwego patryotyzmu, miasto pracować nad sobą i wzbogacać swą duszę, tonie w morzu polityki«.

Pominąwszy nielogiczność argumentacji. (młodzież »czerpiąca całą swą wiedzę z książek szkolnych« — w nich chyba źródeł potrzebnych do zasklepiania się w „szowinistyczno - krzykliwej polityce“ — znaleźć nie może) — zdanie to świadczy o najzupełniejszej nieznajomości młodzieży gimnazjalnej (jak realnej). Wśród młodzieży szkolnej jarosławskiej do wyjątków należą ci, którzy jako tako są poinformowani o stanie naszego narodu w chwili obecnej, co jest naturalnie jej stroną ujemną, — o prądach, jakie wśród niego krążą — którzyby nadto je oryginalnie związali, lub choćby jak dogmat, o którym powątpiewać nie można, przyjęli — ogół zaś nie tylko, że o żadnej polityce »szowinistyczno krzykliwej« pojęcia nie ma, ale nawet sprawy, o których już powinien być poinformowany, nie bardzo rozumie.

Jest to wyrazem małego zainteresowania się życiem, wyrazem apatii w niem panującej, a skutkiem wpływu szkoły, każącej wszystko ślepo przyjmować, dążącej do wytworzenia karności panującej w wojsku i ślepego posłuszeństwa, do zabijania przez to samodzielności, szkoły uczącej, a nie wychowującej.

To zajęcie się życiem, bezstronne obserwowanie jego objawów, unarodowienie w końcu, nie tylko nie należy zmniejszyć, ale owszem zwiększyć uogólnić, a wtedy i czytanie się zwiększy i moralność postąpi i wywołani samodzielniego krytycyzmu nastanie i flirt, upra-

wiany przez najbardziej ograniczone, choć pod względem moralnym nie najgorsze istoty — zaniknie. I to jest nasze najbliższe zadanie.

Co do ruchu wśród naszych koleżanek należy podnieść, że trudno znaleźć istoty bardziej ubogie pod względem umysłowym, o tak małej solidarności, jak u nas. Większość ich nie tylko, że nauką szkolną mało się zajmuje w domu i poza szkołą albo nie czyta albo — co na jedno wyjdzie — rozczytuje się w starych romanсах francuzkich, ściągając je wszelkimi sposobami. Charakterystycznym jest to, że właśnie jełnostki, które flirt najszerzej uprawiają najenergiczniej protestują przeciwko jakiegokolwiek styczności z gimnazystami, czy też wogóle z »studentami« — jeżeli ci zamiast sypania komplementami, wręczają książki, czy też pisma i zachęcają do samodzielnego kształcenia się. Jednakż i wśród nich zaczyna się w ostatnich czasach ruch, jakkolwiek żółtim krokiem postępujący.

W. Kłon.

Tarnów, gimnazyum I.

Mamy tu w naszym gimnazyum sprawy, zasługujące na to, aby je podać do wiadomości ogółu młodzieży polskiej. Żądania kleru i konserwatystów na ostatniej kadencyi sejmowej znalazły na naszym gruncie do pewnego stopnia urzeczywistnienie.

Żywioty konserwatywno klerykalne reprezentuje tutaj większa część naszych przewodników z panem dyrektorem i katechetami na czele. — Przyjęto się zdanie, że Tarnów to twierdza socjalizmu, ale teraz śmiało można powiedzieć — klerykalizmu pod kierownictwem autora kurendy. Za staraniem kleru demoralizacya klerykalna zapuściła swe korzenie w młodzież pod różnemi postaciami. Działalność katechetów, Sodalizacya maryańska, konwikt biskupi, bursa św. Kazimierza — oto rozsadniki klerykalnej reakcyi, które wymagają stanowczego i silnego przeciwdziałania ze strony naszej.

Działalność katechetów przypomina czasy średniowieczne. Pragną oni, jakoteż pewna część grona profesorów, ażeby uczeń nie zajmował się niczem więcej, jak książką (rozumie się szkolną), modlitwą i „niewinną zabawą“. Korzystamy wprawdzie z biblioteki szkolnej, gdzie w ostatnich czasach wskutek zabiegów innej części grona profesorów lepsze, a nawet dobre znajdują się dzieła, — jednak żądanie ks. Pelezara o rewizyę w zystkich bibliotek szkolnych ma zwolenników u X X. katechetów i profesorów. Praktykowany przez katechetów system utrzymywania tajnej policyi studenckiej, klasyfikowanie zamiast z nauki religii z pobożności (rozumie się zewnętrznej), w wysokim stopniu demoralizuje młodzież, uczy podłości i obłudy. Jest to obraz wszędzie pewnie dobrze znany.

A solidacya maryańska? Statut teje nakazuje członkom klepanie modlitewek, posłuszeństwo względem władzy (która przecie, „od Boga pochodzi“), pilne uczenie się, posunięte do kucia, strzeżenie się przed złymi wpływami, książkami, „socjalizmem“ i „socyalistami“ i t. p. Tego pilnie przestrzegają duchowni przewodnicy. Z solidacyą też najczęściej łączy się „szpiclostwo“. Zresztą solidacya, jako instytucya w ostatnich czasach do pewnego stopnia o charakterze rządowym, nie cieszy się zbytnią popularnością, ale w każdym razie możemy zauważyć ogromnie ujemne jej wpływy.

Wychowanie w biskupim konwikcie polega na tem, że się wychowanków odgradza całkowicie od świata i kolegów, wzbudza już w czas, bo od klasy V. „prawdziwe powołanie do stanu kapłańskiego“ (jeżeli biskup spostrzeże w kim brak powołania to go zaraz z konwiktu wydalą), nie dopuszcza się żadnych, choćby najniewinniejszych książek, które nie pochodzą z biblioteki biskupiej i t. p. — Bursa podobne, choć w daleko mniejszym stopniu, wywiera wpływy.

Taka działalność kleru nie tylko, że demoralizuje w bardzo wysokim stopniu młodzież, ale nawet może odwieść niejednego od wiary, kto niepojmuje różnicy pomiędzy klerykalizmem a katolicyzmem. Mamy np. dowody, że księża dla zwalczenia „Teki“ i „Promienia“ wielokrotnie nadużywają spowiedzi. Przytem nie obchodzi się bez wielu kłamstw i oszczerstw. Np. według twierdzenia niektórych księży „Teką“ jest pismem socyalistycznym, wydają ją żydkowie i inni w tym pokroju, a piszą przeciw Bogu i wierze św.

Katecheta II. gimn. znany z wyklecia „Teki“, zabrania czytania w kl. II. Mickiewicza Książ narodu i pielgrz polskiego! W swych zapędach doszedł nawet do tego, że zaczął rozbierać w klasie pamiętną kurendę ks. biskupa „w sprawie ludowej“. Katecheta zaś sem. naucz. rektor osławionego „Dwutygodnika katechetycznego“ zabronił uczniom odgrywania III. Części „Dziadów“. Tutejsza hierarchia duchowna usunęła się masowo od udziału w wieczorku mickiewiczowskim szkoły realnej, ponieważ grano „Dziady“...

Wobec takich warunków przychodzi nawet do porozumienia naszego z „postępowcami“, aby viribus unitis zwalczać wspólnego choć może z innych pobudek, wroga. Niewielkie sobie z tego porozumienia rokujemy nadzieje, bo jak dotąd to koledzy „postępowcy“ nie bardzo się spisują — ale przedwczesnie wyrokować nie chcę, więc miejmy nadzieję!

W obec takich warunków stan umysłowo-moralny ogółu naszej młodzieży nieprzedstawia się dobrze. Bardzo wielu mamy kolegów, mniej więcej w różnym stopniu ulegających wpływom klerykalnym

których cechuje obawa przed wszelką pracą ni legalną, t. j. sprzeciwiającą się lub wykraczającą poza paragrafy szkolne. Dodajmy do tego wielką liczbę złotej młodzieży używającej życia to nie wiele pozostańe jednostek zdolnych i chętnych do jakiejś pracy nad sobą i do samokształcenia.

Kuźma i M Sulima.

Jasło, w marcu 1905. (*Gimnazjum*).

Skreślić życie duchowe młodzieży tutejszego gimnazjum, warunki, w których się ono rozwija, i wpływ tych warunków na nią — oto cel niniejszej korespondencji. Chodzi mi głównie o zaznaczenie przełomu, jaki nastąpił w życiu samej młodzieży. Chcąc to skutecznie, trzeba rzucić okiem nieco wstecz, porównać młodzież z ostatnich lat z dzisiejszą. Kilka lat temu jeden tylko — można powiedzieć — prąd narodowy był wszechwładny w gimnazjum. Zdawałoby się więc, że powinien był wyręć sobie szerokie i głębokie łożysko w umysłach młodzieży. Niestety jednak młodzież, o ile się przejmowała narodowymi ideami, to zbyt jed ostromnie, hasła niesione z prądem wchłaniała w siebie bezkrytycznie, in verba magistri, i wskutek tego nie mogła nawet przypuszczać, aby ktoś poza nią, z innymi przekonaniem i mógł mieć rację mógł działać dla pożytku narodu. Z drugiej znów strony sposób przyjmowania hasła narodowych przez młodzież był czysto, że się tak wyrażę, negatywny; młodzież uczuciowo przeciw pewnym rzeczom się burzyła, z innymi się sodaliryzowała, trwając na ogół wciąż w bierności tak myśli jak czynu. Tak n. p. chociaż przejęta do głębi uczuciami narodowymi, młodzież jasielska nie zwracała uwagi wcale na fakt, że niepodległość Polski jako cel, wymaga odrodzenia i uświadomienia wszystkich warstw społecznych. Stąd wszelkie zajmowanie się n. p. kwestyą robotniczą było uważane za burzenie porządku społecznego. W ostatnich latach u nas narodowiec podług młodzieży z pod czerwonego sztandaru wydawał się po części słusznie fanatykiem, marzycielem. Z jednej strony karmiono się ideałem niepodległej Polski, z drugiej zaś obawa przed „niebezpiecznym rewolucjonizmem“ równoważyła wszelkie wznioślejsze uczucia tak, że młodzież zdolna była wdychać i boleć nad losem narodu, odczuć każdy policzek mu wymierzony, zdolna była do ofiar na cele narodowe, lecz niezdolna była absolutnie do realnej pracy nad sobą. Takie panowały do niedawna stosunki. Dziś zmieniły się one znacznie powiedziałbym zasadniczo. Zniknął typ partyjnych maniaków, a wytworzyły się typy młodzieży jakkolwiek różnych przekonań, jednak umiejących ocenić i poważać przeciwnika, zdolnych do wzajemnego porozumienia się i do solidarnego działania w sprawach ogólniejszej

natury. Dziś nie walka, lecz praca nad sobą, możliwe zbliżanie się, stanowi treść życia gimnazyalnego.

Stąd zacieśniają się węzły koleżeństwa między młodzieżą i powstaje szlachetna rywalizacja, która zmusza do intensywniejszej pracy, do pogłębienia swojej wiedzy i poglądów. To jest wielki krok naprzód w naszym życiu gimnazyalnem. Młodzież zaś narodowa pozbyła się obecnie mglistości onych uczuć i pojęć o niepodległości; zroszowała, że droga do Polski wiedzie przez ekonomiczne i oświatowe podniesienie ludu wiejskiego i miejskiego. Nastąpił więc w młodzieży zwrot ku naukom społecznym i do pracy praktycznej na tem polu.

Warunki jednak rozwoju naszej młodzieży są dość trudne. O ile mi wiadomo z korespondencji, to we wszystkich gimnazyach panują jednakowe mniej więcej stosunki.

Zwrócę więc uwagę tylko na dwie cechy większości naszych profesorów, które nam się bardzo dają we znaki. Są to: brak gruntownego wykształcenia fachowego i wyrozumienia jakiegokolwiek dla młodzieży. Była już o tem mowa w »Tece« w poprzedniej korespondencji z Jasła (Czerwiec 1904), obecnie więc tylko dorzucę garść faktów charakterystycznych. N. p. profesor literatury polskiej P. traktuje swój przedmiot jako zbiór dat i faktów, zadaje zawsze tego rodzaju pytania jak „powiedz mi kilka dat z życia Zimorowicza, Szarzyńskiego, Klonowicza“, „kiedy Morawski został oficerem, którego dnia?“ i t. p. Gdy się dat tych na pamięć nie wyuczy, pisze »dwójki«, sądząc zapewne, że pomogą one młodzieży do zrozumienia ducha literatury polskiej i spełnią rolę komentatora utworów, której to roli sam pan profesor podjąć się nie chce. Nie dziwnego, że młodzież za takie formalne i szematyczne traktowanie nauki wprost go nie cierpi. Drugi znowu profesor — polonista powiada tak: »emisaryusze demokracji w 46 r. podburzyli lud przeciw szlachcie«.

Fakt ten przytoczyłem nie dlatego, aby walczyć z czyniśmiś przekonaniami, lecz aby zaznaczyć, jaka atmosfera panuje w całym gimnazjum pod wpływem systemu austriacko-biurokratycznego i jak dalece potrafi ten system ujemnie wpłynąć na charakter profesora. Taka mniej więcej atmosfera panuje w przeważnej części grona profesorskiego, lecz nie w całości. Dla kontrastu możnaby wspomnieć o profesorze fizyki P., o filologu W. i kilku innych, którzy rzeczywiście są pedagogami w całym tego słowa znaczeniu i dają młodzieży odpowiednią umysłową i moralną strawę. Lecz takich zaledwie kilku. Jeżeli do powyższej charakterystyki dodamy jeszcze niski poziom moralny u niektórych profesorów, to łatwo sobie wyobrazić, na jakie niebezpieczeństwo byłaby narażoną młodzież, gdyby ulegała ich wpły-

wowi. To też dzięki temu obecnie jeszcze młodzież i świat pedagogiczny żyją oddzielnie. Cały wpływ, jaki mogą profesorowie mieć na uczniów redukuje się u nas do skrętnego pisania »dwojek« z przedmiotów lub obyczajów. Z tych ostatnich zwłaszcza można dostać złą notę za lada odezwanie się do urzędującego c. k. profesora. Przez ten właśnie brak wyrozumienia dla młodzieży, nie podawanie jej obfitej naukowej i moralnej strawy, wyrabia się między nią a profesorami przepaść, która się ustawicznie powiększa w miarę tego, jak uczniowie zdobywają przez samokształcenie coraz to szersze podstawy wiedzy i obywają się snadnie bez zbawczych promieni światła, które mogą na nich płynąć w postaci wyżej przytaczanych pytań i wykładów.

Tak się przedstawiają nasze stosunki jasielskie i nasza młodzież. W jakim kierunku się dalej życie młodzieży rozwine, czy się te stosunki zmienią, to dopiero przyszłość może pokazać. *Konrad.*

Z pism i książek.

W Narkiewicz Jodko i S. Dyksta: Polski socjalizm utopijny na emigracji (dwie rozprawy).

Socjaliści nasi, szukając początków rozwoju myśli socjalistycznej w dziejach Polski porozbio owej, powoływali się zwykle na ideały Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, za którego duchowych uważają się spadkobierców. Tymczasem rzeczzone dwie rozprawy wykazują, że wywód to wielce ryzykowny, co więcej obaj autorzy poczytują za największą zasługę pierwszym socyalistom polskim zwalczanie »burżuazyjnego« Tow. Dem.

Za ojców polskiego socyalizmu uważają autorzy grupę wychodźców, którzy po długim internowaniu w pruskiej twierdzy Grudziądzu, dostali się do Anglii i tu zawiązali w miasteczku Portsmouth dwie gminy, oparte na zasadach komunistycznych, Grudziądz i Human. Humanem ochrzczono jedną z gmin na pamiątkę aktu sprawiedliwości społecznej, dokonanego w r. 1768. na szlachcie polskiej przez hajdamaków. Na czele stu kilkudziesięciu szeregowców armii polskiej, którzy nazwali się »ludem Polskim«, stanęli hr. Worcell, wyznawca S. Simona i przyjaciel Buonarottiego, historyk spisku równości Babeufa, i Z. Świętołowski mistyk religijny. »Lud Polski« przetrwał do r. 1846, zmniejszając się coraz bardziej wskutek odstępstwa lub wykluczania najinteligentniejszych członków. Działalność jego przez dwanaście lat ograniczała się do wydawania odezw »Do ludów Europy«, »Do ludu

angielskiego i t. p. lub do zwalczania Tow. Dem., dla którego nie znajdujano dość słów pogardy i nawet zdradę zarzucano.

Za niespożyłą treść publikacji „Ludu Polskiego“ uznaje autor rozprawy doktoryzacyjnej. W. Jodko-Narkiewicz :

1. Przewidywanie nieuchronnego rozkładu postępowych partij mieszczańskich, które muszą być zmiażdżone między dwoma siłami walczącymi: socjalną demokracją a konserwatyzmem.

2. Kpiny z demokratycznych mrzonek o wytworzeniu szczęśliwego stanu chłopskiego.

3. Krytyki sentymentalnego panslawizmu Towarzystwa demokratycznego, mogącego służyć, według zdania „Ludu Polskiego“, jedynie do wzmocnienia potęgi cara“. (Str. 62).

Zaiste nie wiele, aby zachęcić historyka polskiego do badania tych pism. O wartości drugiej rozprawy“ świadczy pogląd zasadniczy autora, że powstanie upadło, ponieważ „nie mogło ono dorosnąć do znaczenia ludowej rewolucji ekonomicznej“. (Str. 65) Trudno zrozumieć, co mogło skłonić wydawców do przypomnienia ogółowi polskiemu komicznej nieledwie i kompromitującej współczesny socjalizm działalności grupki „Ludu Polskiego“. Nie od niej wyszedł „narkowy“ socjalizm polski, wpływu na współczesnych nie wywarła ona żadnego, a z jej przywódców zostali jedni najdzielniejszych działaczami Towarzystwa Dem., lub pograżyli się w bezpłodnym mistycyzmie religijnym. Nie wyrządzili przeto autorzy wielkiej przysługi współczesnemu socjalizmowi, wydobywając na jaw działalność i zasady swych poprzedników. Stronnictwa, odznaczające się głębią i niezrzeszoną wartością swych zasad, chowają wytwory zbroczenia społecznego do archiwum partyjnego, ale nie czynią z nich wskazań przyszłego rozwoju społeczeństwa.

l. l.

Szymon Askenazy: X. Józef Poniatowski.

Gdyby Askenazy nie napisał nic więcej, prócz biografii X. J. Poniatowskiego, miałby już swoją kartę w historyografii polskiej i poczesne miejsce w literaturze, gdyby X. Józef nie miał nigdy doczekać się pomnika w Warszawie — dzieło Askenazego za pomnik starezy.

Autor kocha bohatera, co „z powszechnej ruiny siły materialnej wynosił ocaloną siłę moralną“, „utożsamiał się zupełnie z rzeczą publiczną“ i „całopalnym postanowieniem swoim rzucił realną podwalinę pod Królestwo Kongresowe... bo przedewszystkiem kocha samą tę rzecz publiczną“.

Dzięki ukochaniu takiemu zachować może snadnie obiektywność uczzonego poszukiwacza prawdy. — biograf wie tutaj doskonale, że

m z odniejszy z prawdą dziejową wypadnie wizerunek Księcia J., tem bardziej można go kochać jak się chciało“.

Prócz żywotu księcia J. dał Askenazy nierozłącznie z nim związane dzieje Polski od 1789—1813 — również jak biografia nieprześcignione pod względem jędrności i przejrzystości przedstawienia (o czem jako laik sądzić mogę najlepiej).

Styl dzieła nad wyraz piękny w swej prostocie wytwornej. Genialna intuicya artystyczna podsunęła autorowi takie naprzykład zwroty, zalatujące myszką arcydzieł owoczesnych jak: »Najważniejszą nieoszacowaną była nagroda moralna, jaką ten pracowity i fortunny rok 1809 przyniósł ks. Józefowi Strząśnięte zostały z obywatela i wodza wszelkie prochy i mizerye przeszłości«... »Otrzeźwiająca groźba ciężkiem żelaznem stąpieniem szła krok w krok w lotne ślady X. Józefa« i wiele innych.

Książka składa się z 237 stron tekstu właściwego i 100 stron drobnego druku nieoszacowanych przypisów. Wyjaśnianie kwestyi spornych w przypisach przyczynia się wielce do jednolitości znakomitego wykładu.

Ocenę historyczną szczegółową pozostawiam naturalnie arcy- i nie arcy-kapłanom głównych i bocznych ołtarzy nauki kończąc wzmiankę apelem do wydawców o tańsze, dostępne dla proletaryatu inteligentnego wydanie książki, wobec tego bowiem, że czyta się ją poraz pierwszy jednym tchem, trzeba mieć na własność.

Wanda Studnicka.

Wiadomości bieżące.

O polskie szkoły. Wydana w ostatnich czasach broszura o przebiegu akcji szkolnej w Królestwie,*) uwalnia nas w znacznej mierze od notowania poszczególnych tej akcji epizodów. Zaznaczymy więc tylko tutaj momenty nieobjęte przytoczoną broszurą.

Na pierwszym więc miejscu winniśmy wymienić fakt wysłania liczonej, bo aż z 17 przedstawicieli różnych warstw społecznych i kierunków politycznych, złożonej deputacyi, która imieniem polskiego społeczeństwa przedłożyła w Petersburgu znane postulaty szkolne. Wślad za nią wysłano memoriał opatrzony 30.000 podpisów (w tem 23.000 zebrał „Związek unarodowienia szkół, do 3 tysięcy „Koło wychowawców“ i t. d.).

Nie można się było oczywiście zbyt ludzić co do rezultatów, jakie podobna deputacya uzyska. Nie mniej jednak wysłanie jej było bardzo poważnym narodowym obowiązkiem. Z ministrów rosyjskich drogę do najszerzszych nadziei otwierał Witte. Mówimy dlatego z takim zastrzeżeniem, bo choć jest rzeczą pewną, że wszyscy byli przekonani o konieczności daleko idących reform, to jednak obawiano się dawać zbyt określonych przyrzeczeń. Deputacya wróciła wobec tego nie wiele

*) O polskie szkoły w Królestwie. Fakty i materiały z chwili obecnej. Cena 1 Kor.

uzyskawszy do Warszawy, gdzie postanowiono wytrwać przy dotychczasowej formie walki.

Jak w „miarodajnych“ petersburskich sferach kwestya reform szkolnych w Królestwie jest zdecydowana, dowodzi choćby podana przez „*Nowye Wremia*“ wiadomość, że w komitecie ministrów większość oświadczyła się za zasadniczą zmianą dotychczasowego szkolnego systemu. Wprawdzie, — jak już prawie na pewno stwierdzono — dzięki zabiegom „naszych najserdeczniejszych“ z nad Sprewy, odwołano później w znacznej mierze owe uchwały, to jednak sam fakt niewątpliwego ich powzięcia, jest dostatecznym „znakiem czasu“. Mówiąc o zachowaniu się komitetu ministrów, nie podobna pominąć milczeniem „generalną oświaty — Głazowa Obywatel ten tak w odniesieniu się do deputacji szkolnej, jak i we formie telegramu do kuratora okręgu warszawskiego, w którym odrzucił „wszelkie pretensye“ przedstawił w swojej „osobie“ o tegim karku gruboskórca, ale to z tych, których hodują chyba w rotach aresztanckich, lub nieustępujących im pod względem oglady szeregach niższej zandarmeryi.

W jednym niestety rządzie przychodzi mi z tem zestawić fakt następujący: W Zamościu podarli uczniowie portret cara zawieszony w sali szkolnej. Władze wydalily 4 uczniów i to najniewinniejszych, a przytem urządziły sobie taką rehabilitacyę: Na umówiony dzień inspektor wezwał wszystkich nauczycieli (pop nie przyszedł) i zebraanych zaprowadził razem z uczniami z internatu do sali, gdzie zawieszono nowy portret carski: potem zażądał aby wszyscy ukłękli i odśpiewali hymn carski. Profesorowie uczynili to bez wahania, uczniowie Moskale również, a i Polacy ukłękli widząc jak ich prefekt ks Mazurkiewicz klęczy i śpiewa „Boże caria chрани. Bez komentarzy...

Podajemy jeszcze kilka szczegółów z czasów ostatnich.

W *Warszawie* od mniejwięcej 20-go były szkoły czynne formalnie. Do gimnazjów uczęszczało po 60—70 uczniów, dla których odbywano wykłady. W szkole handlowej Rontalera zjawiło się 150 uczniów, których jednak skłoniono do opuszczenia gmachu, tak że pozostało tylko 8. Szkół strzeże wojsko i policya. Aresztowania uczniów na porządku dziennym.

W *Radomiu* z gimnazyum miejscowego męskiego wydalono na ogólną ilość 573—103 z prawem wstąpienia do szkół innych. 37 uczniów wycofało swoje dokumenty. W gimnazyum żeńskim z 412 uczenie wydalono 51, do szkoły chodzi połowa.

W *Lublinie* wydalono z gimnazyum 130 uczniów Polaków, w „zmozwie“ szkolnej na 500 uczniów tylko 40 nie brało w niej udziału, i to uczniowie z klas niższych.

Z *Suwalk* donoszą, że kiedy w gimnazyum męskim wznowiono zajęcia przerwane d. 8 stycznia (st. st.), uczniowie po odmówieniu modlitwy przed lekcyą, wręczyli dyrektorowi gimnazyum petycyę o wprowadzenie wykładu w języku polskim, przyczem rozmawiali z nim po polsku i oświadczyli, że do czasu uwzględnienia ich żądań przerywają zajęcia szkolne. Następnie w liczbie 117 wyszli wszyscy z gimnazyum, rozpędzając przemocą tych uczniów, którzy nie solidaryzowali się z ich wystąpieniem.

W *Wilnie* z zakładów naukowych w jednej tylko szkole chemiczno-technicznej przerwano wykłady. Trzech uczniów aresztowano, szkół jednak wskutek polecenia gen. gubernatoa nie zamknięto. Żądania postawione przez uczniów były ściśle rosyjskie, wymagano konstytucyi, wolności prasy, nietykalności osobistej i t. d.

Całym ruchem kierowali Moskale, objaw tem smutniejszy, że na ogólną liczbę 84 uczniów w tym zakładzie przypada 52 Polaków. Przy sposobności podajemy treść przemówienia, jakie wygłosił z okazji wezwania składkę na Czerw. Krzyż, dyrektor szkoły realnej Dobrochotow: „Armia nasza walczy nie tylko za ziemię rosyjską, walczy w pierwszym rzędzie o cywilizacyę Europy. Jest to zmaganie się dwóch kultur; japon-

skiej, co prawda nie znacie, lecz już z tego, że Japonii jest narodem pogańskim, możecie sądzić o jego wartości moralnej. Nie znają oni cudów chrześcijańskich, idąły ich są materialistyczne. Dla was młodzieńcy, naród ten powinien być wstrętnym, i byłoby zniwagą nazwać was Japończykami. Niestety, są między wami Japończycy, ja ich nie wymieniam, lecz z postępowania są nam znani; nazwiska tych panów zapamiętamy i zakomunikujemy gdzie należy. Z pogardą powinniście zwracać się do nich*. Przytoczyliśmy tę mowę, bo jest ona typową dla wszystkich przedstawicieli rosyjskiej szkoły w Polsce.

W końcu wspomnimy jeszcze o wiadomościach z *Piński*. Wystąpienie było tu bardzo nieudolnie zorganizowane. Postawiono żądania mgliste i dziecinne, jak n. p. żądanie urzędzenia osobnej sali do... palenia papierosów, oraz stworzenia korporacji burszowskiej. Przybyły z Warszawy delegat zakazał uczniom żądać czegokolwiek wyłącznie dla Polaków, bo konkludował, że w „chwili obecnej byłoby to ubliżeniem dla hasła ogólnie społecznych. Zdaje mi się, że nie potrzebujemy określać bliżej charakteru owych „delegatów“... Zawsze jednacy!... Strajkujący opuścili gmach szkolny, 23 zaś marca powrócili — jak było do przewidzenia — napowrót do szkoły skwitowszy z „famoiru“, oznak burszowskich i innych „ogólnie społecznych“ urzędzeń...

W ostatnich dniach odbył się Zjazd delegatów młodzieży szkół średnich w Królestwie. Uchwały, oraz bliższe szczegóły podamy w przyszłym numerze.

III. Zjazd *Ogniwa* odbył się między 5—7 marca b. r. we Lwowie. W uzupełnieniu sprawozdania, podanego w artykule wstępnym, zamieszczamy jeszcze parę z przebiegu Zjazdu szczegółów.

Do „*Ogniwa*“ należało w okresie sprawozdawczym 36 towarzystw, z tych tylko 34 nadesłało sprawozdania; szczegółową statystykę tych towarzystw podamy w przyszłym numerze, tu zaznaczymy tylko, że liczyły one 6251 członków*) i 158 kółek naukowych, w których wygłoszono 534 odczytów, w tem 213 odczytów wygłoszono w kółkach lwowskiej Czytelni akademickiej. Prócz tego ilość odczytów oświatowych dosięgła liczby 547. Ilość dzieł w bibliotekach Towarzystw Związkowych dochodzi do 40.000, roczne zaś dochody przekraczają sumę 185.000 koron.

Ze sprawozdania Zarządu Związku należy podnieść następujące kierunki jego działalności: Założono stowarzyszenia młodzieży w Wieliczce, Bochni, Samborze, Sanoku i Przemyślu, tudzież wysyłano tam delegatów z odczytami programowymi. Wobec ostatnich wypadków w Królestwie wysłał Zarząd „*Ogniwa*“, chcąc wytworzyć jednolitą opinię delegatów, którzy referowali o obecnem położeniu w Królestwie. Ogółem wysłano 17 delegatów do 7 towarzystw. — Za inicjatywą „*Ogniwa*“ powstały koła samokształcenia w Stryju i Brodach nie oparte jednak na statucie. Drugim zadaniem Zarządu było wydanie statystyki kształcącej się młodzieży polskiej (zamieszczamy ją w niniejszym numerze). Statystykę tę wydano w dwustu egzemplarzach po polsku i francusku i rozესłano do towarzystw młodzieży, instytucji naukowych i wielu czasopism. — Za inicjatywą „*Ogniwa*“ założyło Ognisko w Wiedniu Koło T. S. L. i kółka naukowe, podobnie w Czerniowcach i innych miastach. Dzięki „*Ogniwu*“ przystąpiły wszystkie towarzystwa związkowe do T. S. L., następnie wezwano je także do czynnego popierania pracy oświatowej w zaborze pruskim. — Poza tem stało „*Ogniwo*“ na straży interesów młodzieży. Zainicjowało akcyę w sprawie ważności kart legitymacyjnych wobec władz policyjnych, przedstawiło energicznie w memoriale Wydziałowi krajowemu i senatom akademickim zły system w rozdawnictwie stypendyów. W czasie strajku w lwowskiej szkole lasowej interweniował prezes „*Ogniwa*“ u zarządu

*) Tu należy uwzględnić, że jeden student bywa często członkiem kilku Towarzystw.

tej szkoły, czem zapobieżono wprowadzeniu w życie zamierzonych obostrzeń. Poza sprawami młodzieży akademickiej opiekowało się „Ogniwo” przekazaną mu akcją spolszczenia gimnazjum brodzkiego, starało się (choć jak dotychczas bezskutecznie) nawiązać stosunki z młodzieżą ruską i litewską. Z wystąpięciem na zewnątrz zaznaczył telegram wysłany do Tokio po zwycięstwie Japończyków pod Liaojanem, udział w odsłonięciu pomnika Głowackiego w Tarnobrzegu. Bardzo ściśle stosunki łączyły Zarząd ze „Zjednoczeniem młodzieży polskiej za granicą”, szczególnie zaś z towarzyszami związkowemi; dowodem tego choćby liczba 1326 listów, jakie do tych ostatnich wysłano. —

Z innych nie wymienionych w sprawozdaniu szczegółów należy podkreślić wysłanie pism do Z. Mikowskiego i znanego historyka francuskiego (Seignobosa *). Między szeregiem gratulacyjnych pism i depesz, nadesłanych do prezydium Zjazdu, musiny wspomnieć o listach ob. Z. Miłkowskiego i B. Limanowskiego, zawierających wiele uwag skierowanych do młodzieży z powodu obecnego położenia w zaborze rosyjskim —

Wkońcu dokonano wyborów do Zarządu, Rady nadzorczej i Sądu rozjemczego Związku. W skład Zarządu weszli: Stanisław Filasiewicz — przewodniczący, J. Serwin — zast. przew., R. Eichler — skarbnik, nadto (Lwów): L. Laszkiewicz, F. Wójcicki, J. Giżycki, (Kraków): Wł. Horodyski, T. Strumilo, W. Krzysztoń. Do Rady nadzorującej: St. Marcinek, J. Mann, Wł. Żebrowski

Francuz o obecnym położeniu w Królestwie. Na wiecu zwołanym w Paryżu dnia 23. lutego w sprawie ostatnich wypadków w Królestwie wypowiedział między innymi mowę słynny profesor-historyk na uniwersytecie paryskim Karol Seignobos, z przekonania gorący liberał i republikanin. Nie możemy odmówić sobie przyjemności przytoczenia choć kilku ustępów z tej niewątpliwie bardzo charakterystycznej przemowy francuskiego historyka. Na wstępie stwierdza Seignobos, że „hasła naczelné rewolucyi obecnej nie z Warszawy wychodzą. Mogą one tylko w Petersburgu mieć swe źródło i to jest powodem, że sytuacja Wasza. Polacy nie jest tak korzystną, jakbyśmy tego pragnęli. Ja, który całem sercem jestem po stronie Polaków, po stronie waszej, ja pragnąłbym, ażeby Polska mogła działać sama, od innych niezależnie, lecz jestem historykiem i nie wolno mi się ludzi! Polska sama uczynić może wiele, lecz nie może spełnić wszystkiego. Atoli położenie nie staje się wskutek tego rozpaczliwem. Następnie omawia mowca stopniowe ograbianie naszego narodu z szeregu najżywoźniejszych instytucyi. „Lecz mimo to wszystko naród polski przetrwał i żyje, . . . Polska ocaliła swą narodowość; a ja całem sercem się z tego raduję, gdyż jestem polskim narodowcem. Francuskim nacjonalistą nie jestem: Francuz nie ma prawa być nim, gdyż kraj nasz nie jest w niewoli. Lecz jak są wojny uzasadnione, mianowicie wojny obronne, walki patriotów francuskich z 1793 i w tymże samym czasie walki waszego wspaniałego patrioty Kościuszki, tak również istnieje nacjonalizm niezbędny: jest nim nacjonalizm obronny. Naród, który chce żyć, ma prawo posługiwać się tym nacjonalizmem.“ Dziś Polska „staje się narodem współczesnym w całej pełni. Cóż więc wam czynić należy?“ „Nie poddawajcie się złudzeniom. . . , wy nie jednego macie ciemiężyciela, ale macie ich trzech.“ „Czy możecie liczyć na jakikolwiek rząd obcy lub na opinię Europy? Nie! . . . możecie tylko liczyć na własne siły.“ „Musicie stworzyć z Polski naród prawdziwie republikański, musicie przeobrazić umysłowość jego, dać mu oświatę, której jeszcze nie posiada, oswobodzić go politycznie i ekonomicznie od arystokracji, intelektualnie od klerykalizmu. Musicie

*) Zob. art. następny.

stworzyć świetne szkolnictwo i tą drogą odrodzicie naród swój, a raczej to, co jeszcze pozostało w nim do odrodzenia i oswobodzenia. Korzystajcie z rewolucyi w Rosyi, ażeby własną sprawę posuwać naprzód, ażeby zdobyć autonomię narodową; długą drogę przebyć musicie jeszcze, lecz wy jesteście cierpliwi i wy wiecie jakim będzie wasz cel ostateczny!"

Pod wrażeniem tej mowy zebrana na III. Zjeździe „Ogniwa“ młodzież wysłała do Seignobosa adres, w którym czytamy: „Witamy gorąco i serdecznie każdy ustęp Pańskiej mowy, w której dał się słyszeć głos historyi i sprawiedliwości. Takie słowa niezbyt często dochodzą nas z Europy współczesnej. Tak, „liczymy tylko na siebie“, lecz jesteśmy szczęśliwi, że możemy wyrazić nasz szacunek głęboki wybitnemu cudzoziemcowi, który w pełni zaufania śle jedynie właściwe hasło w walce narodowej, prowadzonej w każdej części podzielonej Ojczyzny.“

W odpowiedzi na ten adres otrzymał Zarząd „Ogniwa“ pismo, które w tłumaczeniu polskiem w ośrodku przytaczamy:

Paryż, 11. marca 1905. Szanowny Panie!

Proszę Pana, ażebyś zechciał łaskawie wyrazić me podziękowanie dla Waszego Związku, i zakomunikować, jak mile byłem wzruszony jego wystąpieniem.

Sprawozdanie z wiecu polskiego, które czytaliście Panowie w „*Courrier Européen*“, było istotnie bardzo niezupełne, i mogło dać Panom tylko przybliżone pojęcie o tem, co tam powiedziałem. Lecz istotnie wyraziłem mą stałą sympatyę dla narodu polskiego i przywiązanie ugruntowane na historyi wieku XIX., w ciągu którego Wasz naród opierał się zwycięsko wszelkim zamachom zniszczenia i pochłonięcia. Przetworzenie się narodu polskiego w XX. wieku musi się przeciw wydawać koniecznem. Wy Polacy z Galicyi jesteście najnniej uciskaną częścią Waszego narodu, macie więc szczególny obowiązek skorzystania ze stosunkowej wolności, aby dać przykład Polski prawdziwie współczesnej, demokratycznej, kulturalnej, wolnomysłnej, zdolnej do liberalizmu względem innych narodowości.

Mówiąc, iż „nie powinniście liczyć na nikogo oprócz siebie“, chciałem powiedzieć jedynie o siłach przeszłości, rządach i Kościele. Nie liczcie na te siły; rządy monarchiczne i Kościół zdradzają Was zawsze, ponieważ ich interesa są wrogię interesom Waszym, ponieważ obawiają się one każdego żywego narodu. Lecz powinniście liczyć się z opinią Europy, opinią liberalną, naukową, demokratyczną, która jest siłą przyszłości.

Prawdą jest, że nie mówi się o Was w Europie ani trochę, bo w interesie rządów leży, zachowywać milczenie o narodzie, który je kompromituje. Lecz wchodzimy w epokę, w której ludy poczynają myśleć i u nich osiągnięcie posłuch, do którego ma prawo naród tak wielki, jak Wasz.

Zechciej Pan przyjąć zapewnienia mej serdecznej sympatii dla Siebie i Kolegów.

Ch. Seignobos.“

Gimnazjum niemieckie w Brodach. Mimo uchwały sejmowej zaprowadzającej język polski wykładowy w gimnazjum brodzkiem. sprawa spolszczenia tej szkoły nie postąpiła o wiele naprzód. Wnioski hr. Dzieduszyckiego i Bobrzyńskiego otrzymały już sankcyę cesarską, tylko o spolszczeniu gimnazjum brodzkiego było głucho. Rząd, który nie miał wcale chęci zrzec się tak ważnego posterunku germanizacyjnego, odwlekał całą sprawę, sądząc że całe społeczeństwo polskie zapomni o całej sprawie i pozwoli jej upaść. Ale „Ogniwo“, które w myśl uchwał wiecu akademickiego w Brodach wzięło sprawę w swe ręce, zwróciło się do niektórych życzliwych tej akcji posłów z prośbą o poparcie. Jednocześnie doszło do wiadomości młodzieży, że rząd licząc na znaną powolność naszego przedstawicielstwa we Wiedniu, postawił sprawę

w ten sposób, że za spolszczenie gimnazjum brodzkiego miał sejm uchwalić nowe gimnazjum niemieckie w Białej lub Krakowie. Przedstawiano, że byłoby to tylko odwdziaczeniem się rządowi za polską szkołę w kraju niemieckim, na Śląsku. Wobec tego zwróciło „Ogniwo” społeczeństwu polskiemu uwagę, jakie niebezpieczeństwo grozi całej sprawie, zjazd „Ogniwa” zażądał energicznie od Koła polskiego, aby wreszcie sprawę tę przeprowadziło i sprowokowało tem naszych przedstawicieli, że postanowili rzeczywiście się tem zająć. Obecnie zależy wszystko tylko od energii i stanowczości, z jaką Koło polskie żądania całego społeczeństwa poprze.

Koło samokształcenia Polek zawiązały 4 marca gimnazystki V—VIII kl. z seminarzystkami I—IV roku w zakładzie p. Strzałkowskiej we Lwowie. Celem tego Koła, do którego zapisało się na zebraniu organizacyjnym około 60 najzdolniejszych uczenice, jest: rozbudzenie ruchu społecznego i umysłowego, uświadomienie sobie najżywotniejszych kierunków myśli polskiej.

Kółko samokształcenia zawiązało się w szkole realnej w Tarnopolu, mając za cel urządzenie odczytów, sprawozdań, deklamacyi i wspólne czytanie utworów dramatycznych. Dyrektor pozwolił w oznaczonych dniach korzystać uczniom z niektórych czasopism naukowych i sam wraz gromem nauczycielskiem udziela — jak się dowiadujemy — chętnym uczniom rad i wskazówek. Podobno Rada szkolna przyjęła życzliwie wiadomość o powstaniu kółka. Fakt ten, przed kilku laty wprost niemożliwy, świadczyłby, że nawet w najwyższej magistraturze powiał pewien duch postępu.

Praca wśród ludu. Na walnem Zgromadzeniu Akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie w dniu 21 lutego ustępujący Zarząd składał sprawozdanie z działalności z roku ubiegłego. Działalność ta wydała wielkie plony, mimo, że oprócz młodzieży nar. dem. szerszy ogół kolegów mały brał udział w pracy.

Koło liczyło członków w r. b. 567 (czynnych około 80).

Dochody wynosiły 2445 K 62 h

Rozchody „ 2031 „ 53 „

Między dochodami duży procent stanowią wkładki członków i dary; pod ostatnim względem szczególnie odznaczyła się młodzież rzeszowska, która wiele na cele T. S. L. złożyła.

Jak zwykle tak i w tym roku Koło dzieliło swą pracę na kilka sekcji; z nich sekcya odczytowa wygłosiła w mieście i na wsi 113 odczytów; z tego 43 treści gospodarczo-społecznej, resztę historycznej. Przeszło 16.000 słuchaczy korzystało z bezpłatnych odczytów; po odczytach odbywały się pogadanki zazwyczaj bardzo ożywione. By Koło mogło podjąć pracę o charakterze gospodarczym wśród ludu, Zarząd zorganizował w łonie sekcji odczytowej dla wykształcenia i wyrobienia prelegentów seminarjum społeczno-ekonomiczne pod kierunkiem Prof. Dra Grabskiego, który wygłosił 14 odczytów, z dyskusją dla członków sekcji

Sekcya wypożyczalniana rozporządza 47 bibliotekami bezpłatnymi (25 założono w r. b.) z tych 2 znajdują się na przedmieściach Krakowa — reszta po wsiach. W bibliotekach „Koła” znajduje się około 7000 tomów; z bibliotek w r. b. korzystało przeszło 5000 czytelników którzy przeczytali przeszło 20.000 tomów. Podnieść tu należy, że Koło Akad. posiada na Śląsku 9 bibliotek wzorowych w miejscach najbardziej germanizacją zagrożonych.

Sekcya szkolna prowadzi trzy szkoły dla analfabetów (2 założone w r. b.) z której korzysta przeszło 115 osób obojga płci w wieku od 7—60 lat.

• Sekcja oprowadzająca w 11 wycieczkach ludowych brała czynny udział, tłumacząc znaczenie narodowe pamiątek i pomników historycznych Krakowa.

Sekcja bibliograficzna opracowała jedno pięciolecie (1890—95), a sekcja katalogowa oceniła 162 książek ludowych z literatury bieżącej, z czego 121 ocen było drukowanych w Miesięcznik T. S. L. W końcu dało Koło inicjatywe w paru miejscowościach do założenia Kół T. S. L., Kółek rolniczych i Kół włościńskich Sokola.

Konkurs. Na skutek wezwania ogólno-akademickiego wiecu młodzieży polskiej we Lwowie z dnia 7 lipca 1904 r. ustanowił ogólno-akademicki Komitet Samoobrony Narodowej we Lwowie zasilek w kwocie 200 koron dla akademika Polaka, poddanego niemieckiego, studującego w jednym z wyższych zakładów naukowych w cesarstwie niemieckiem, na pobyt i studia w jednym z wyższych polskich zakładów naukowych w Galicyi przez półrocze letnie 1904/5 r. (maj, czerwiec, lipiec 1905 r.) Stypendyum to będzie wypłacone w 3 ratach miesięcznych. Starający się winien wykazać: 1) brak środków do utrzymania się własnymi siłami przez czas studjów w Galicyi; 2) jakim studjum się oddaje i przez ile lat lub kursów słuchał dotąd wykładów, tudzież jakie są wyniki jego dotychczasowej pracy; 3) co zamierza studyować w Galicyi lub jaką zamierza wykonać pracę.

Wszelkie listy i zgłoszenia mają być nadsyłane do dnia 15 kwietnia 1905 na ręce prezydium ogólno-akademickiego Komitetu Samoobrony Narodowej we Lwowie (Czytelnia Akademicka — pasaż Mikołasza), które zapewnia kolegów, pragnących się podać, że tak nazwisko jak i jakiegokolwiek szczegóły z ich podań i pism zostaną zachowane li tylko dla poufnej wiadomości członków Komitetu.

Z obcego świata. W toczącej się walce między oświeconą częścią społeczeństwa rosyjskiego, a systemem despotycznym, o światło i swobodę, rząd rosyjski i jego podwładni nie pogardzają żadnymi środkami. Jednym z takich sposobów pozbycia się w przyszłości „opozycjonistów“ to organizowanie t. zw. „pogromów“ studentów wyższych, a nawet średnich zakładów naukowych. — Tak n. p. w Pskowie odbyła się niedawno demonstracya antyrządowa uczniów gimnazyalnych. Na demonstrantów, którzy kroczyli po mieście, wpadł tłum dorożkaczy, stróżów, zarobników pod dowództwem jakichś ciemnych indywiduów i pobił uczniów straszliwie. Wielu niebezpiecznie pokaleczono, policya przyglądała się tej rzezi bezczynnie. Podobne zajścia miały miejsce w *Tyflisie*, *Saratowie*, *Kazaniu* i w wielu innych miastach, tylko że „spiritus movens“ przybierał tam konkretniejsze kształty.

W *Kursku* strajkowało seminaryum duchowne i uczniowie gimnazjum klasycznego. Kiedy uczniowie gromadnie znaleźli się koło budynku szkolnego, rozległ się świst i głośny rozkaz policmajstra: „Rezerwy naprzód! Bij!“ Policjanci pod wodzą naczelników cyrkułów z szablami w rękę i chłopci-strażnicy z pięściami rzucili się na tłum uczniów i zbili wielu prawie na śmierć. Ostatni akt tragedyi tej rozegrał się na „Kraśnym Rynku“. Tutaj na pomoc policji ruszyli zorganizowani przez nią rzeźnicy, i inne męty społeczne. Śmiertelnie pobito ucznia szkoły geometrów i jakiegoś studenta. Kiedy ciała ich niesiono na noszach, jeden z inteligencyi wezwał „prystawa“ aby zaprzestano pogromu; „prystaw“ odpowiedział cynicznie: „Widzisz pan przecie, że bije nie policya, a lud prosty w obronie cara, a ty oto jesteś za Gaponem“ — I na inteligenta posypały się razy...

W innym znów mieście — jak donoszą nieprzesadzające chyba w tym wypadku „Now. Wremia“ uczniowie wybrali siedo lasu po gałązki jodłowe, aby ozdobić salę w dzień jakiegos święta. Malcy wzięli ze sobą pilki, noże, toporki. Gdy spostrzegli tę gromadkę chłopci z pobliskiej wsi, zaraz skombinowali, że to pewnie „buntowszczyki“ i uderzyli na gwałt we

dzwony. Uzbroiwszy się w noże, siekiery i koły rzucono się na Boga ducha winnych malców, ci jednak widząc co święci, drapnęli do cerkiewnej szkoły.

W **Poltawie** uczniowie 3, 4 i 5 klasy szkoły rzemieślniczej wstrzymali się od nauki w dniu 1 marca z powodu, że zarząd szkolny nie przyjął do biblioteki książek w języku małopolskim.

Zapiski statystyczne.

Statystyka akademików Polaków

w zaborze i państwie austriackim za r. 1903/04.

(Zestawiona przez komisję statystyczną „**Ogniwa**“ związku Towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej).

	Ogółem.
Akademia eksportowa Wiedeń oddz. ogólny 16 eksport 6	16
Akademia handlowa Graz	4
Akademia konsularna Wiedeń	3
Akademia rolnicza Dublany	82
Akademia rolnicza Tabor	22
Akademia ziemiaństwa Wiedeń, oddz. leśny 42 rolny i posr. 21	63
	<hr/>
	167

Akademia weterynaryjna Lwów	28
Akademia weterynaryjna Wiedeń	1
	<hr/>
	29

Akademia górnicza Leoben	59
Akademia górnicza Przybram	20
	<hr/>
	79

Akademia sztuk pięknych Wiedeń ogólny: 2 miedzioryt. 1, malar. 3	
rzeźba 1	7
Szkoła przemysłu artystycznego Wiedeń oddz. nauczycielski	3
	<hr/>
	10

	inżyn.	mechan.	chemia	architekt.	
Politechnika Graz	5	3	1		9
Politechnika Lwów	649	236	70	64	1021
Politechnika czeska Praga					10
Politechnika niem. Praga					7
Politechnika Wiedeń					128
					<hr/>
					1175

	prawo	filozof.	medyc.	teolog.	
Uniwersytet Czerniowce	28	14			42
Uniwersytet Graz		2			2
Uniwersytet Kraków	608	975	158	76	1817
Uniwersytet Lwów	1041	693	91	108	1933
Uniwersytet czeski Praga		2	2		4
Uniwersytet Wiedeń					245
Uniwersytet Zagrzeb	2				2
					<hr/>
					4045

	Ogółem.
Seminaryum teologiczne Przemyśl	88
Seminaryum teologiczne Tarnów	49
Fakultet teologii ewangelickiej Wiedeni	3

140

5.668

Uwaga: Zamierzona statystyka z całej Rzeczypospolitej i z Zagranicy natrafiła na nieprzewyciężone trudności. — Cyfry są podane za półrocze zimowe 1903/04.

Z zakładów pominiętych w tej statystyce, cyfr „Ogniwo“ nie otrzymało. Zestawienie statystyki natrafiło gdzie indziej na bardzo wielkie trudności, ponieważ drukowane sprawozdania wszystkich zakładów (prócz Lwowa) nie uwzględniają narodowości, musiano więc zyskiwać daty prywatnymi zabiegami. Cyfry z Wiednia: uniwersytetu, politechniki i weterynaryi podane są za r. 1902/03, według Statistisches Jahrbuch der Stadt Wien. Władze uniwersyteckie nie pozwoliły na przeglądanie ksiąg.



Od Redakcyi.

Autor korespondencji z Łodzi. Otrzymaliśmy za późno; prosimy nadal o nas nie zapominać.

Kol. M. Sulima w Tarnowie. Ponieważ korespondencya Kuźmy była wcześniejszą, przeto uzupełniliśmy ją szczegółami z Waszej; przypuszczamy, że się na nas nie pogniewacie za to wywłaszczenie Was z praw autorskich...

Kol. P. w Tarnowie. Korespondencyę Waszą przekazaliśmy Zarządowi Ogniw.

Autor korespondencyi ze Złoczowa. Uwagi Wasze niewątpliwie słuszne; zgodzicie się jednak z nami, że są one podobne do tych, jakie zamieszczamy w niniejszym numerze w korespondencyi z Jasła i t. d. Prosimy o zasilanie nadal Teki, szczególnie obrazami z życia młodzieży szkolnej w Złoczowie.

OD ADMINISTRACYI.

Uprasza się o wyrównanie zaległości.

Reklamacye z powodu nie otrzymania numerów wolne od opłaty pocztowej.

Podajemy do wiadomości, że zapas egz. pism Szczepanowskiego (tom I.), który rodzina ś. p. Sz. oddała dla młodzieży po połowie ceny, (K. 2·80) został już oddawna wyczerpany, i po tej cenie nie możemy już dostarczać tego dzieła.

Roczniki „Teki“ z r. 1904 i 1903. kosztują po 3— kor.
Pojedynczy nr. do skompletowania rocznika 20 hal.

Z powodu uciążliwego przeprowadzenia pośrednictwa w kupowaniu książek, upraszamy kolegów, aby zwracali się wprost do księgarni (n. p. do księgarni Narodowej, ul. Akademicka l. 8).

Księgarnie przy powołaniu się na „Tekę“, udzielają 10 procent zniżki przy zakupnie za gotówkę. dają również książki na spłaty w miesięcznych ratach wedle umowy.

Pokwitowania.

Z dzikich pól na oświatę Rs. 45 kop 15 (przelane).

Od agronomów i leśników na Skarb narodowy Rs. 93 (przelane)

Wyższe gimnazjum w Jasle na T. S. L. rabat przy kupnie zeszytów kor. 7 80.

VIII. kl. III. gimn. we Lwowie, na kolegów walczących o szkołę w zab. mosk K. 20.—

VII. kl. gimn. w Jarosławiu na Skarb narod. K. 2 —



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Bolesław Bator.**

Z DRUKARNI I LITOGRAFII PILLERA I SP. WE LWOWIE.